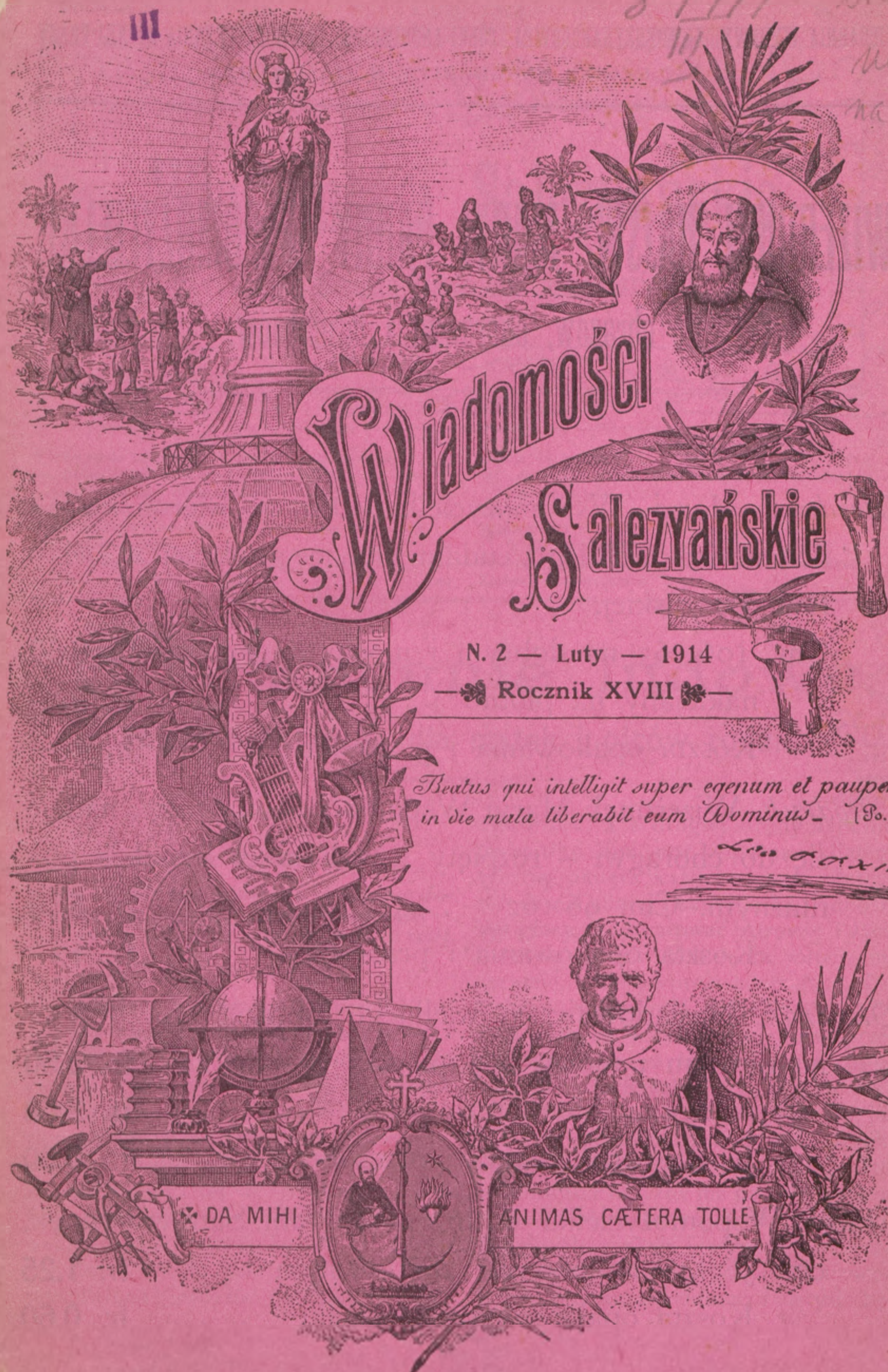

Wiadomości Salezyańskie
N. 2 — Luty — 1914
Rocznik XVIII
Beatus qui intelligit super egenum et pauperem: in die mala liberabit eum Dominus. [Ps. XL. 1]
DA MIHI ANIMAS CÆTERA TOLLE

KSIEGARNIA WYDAWNICZA MIEDZYNARODOWEJ SPÓŁKI ANONIMOWEJ DLA ROZSZERZANIA DOBREJ PRASY.
CORSO REGINA MARGHERITA, N. 176 — TURYN.

WIZERUNKI NAJŚW. MARYI PANNY WSPOMOŻYCIELKI

do obrazów, chorągwi i feretronów.

Oleodruk Maryi Wspomożycielki (Obraz) wierne naśladownictwo wielkiego, cudami słynącego obrazu w świątyni Turyńskiej.

Cm. 106×65 na dobrym i mocnym papierze **fr. 6.50**
naklejany na płótno . . . **fr. 8.—**
Koszta opakowania i przesyłki . **fr. 1.—**

Oleodruk. Wizerunek Maryi Wspomożycielki *samej;* nadaje się do chorągwi – rozpięty na płótnie w kształcie podłużnym. Cm. 96×62 . . . . . **fr. 6.50**
Koszta opakowania i przesyłki . **fr. 1.—**

Oleodruk. Naśladownictwo wielkiego obrazu, cm. 73×54
na dobrym i mocnym papierze . . **fr. 2.50**
naklejony na płótno . . . **fr. 3.50**
Koszta opakowania i przesyłki . . **fr. 0.60**

Marya Wspomożycielka w chromolitografii. Sam wizerunek, cm. 58×44 na papierze zbytkownym . **fr. 1.25**
Koszta opakowania i przesyłki . **fr. 0.60**

ROCZNIK XVIII. Luty 1914. N°. 2.

Wiadomości Salezyańskie
Organ Związku Pomocników Salezyańskich
Turyn - Via Cottolengo, 32

TREŚĆ:

Wychowanie ludowe.

Nauki praktyczne dla matek i ojców rodzin.

IV.

Wychowanie fizyczne dzieci.

Pojęcie i zadanie tego wychowania — Pierwszy obowiązek małżonków — O dobrej żonie-gospodyni — O dobrym mężu-gospodarzu — Miłość i zgoda małżeńska.

Przez wychowanie fizyczne rozumiemy wszystkie one troski i zabiegi, jakimi rodzice otaczają rozwój ciała swoich dzieci. Człowiek składa się z ciała i z duszy — wszyscy o tem wiemy. Przeto podobnie jak dusza, również ciało wymaga odpowiedniej opieki. Opieki tej materyalnej potrzebuje szczególnie młodzież, ponieważ onato rośnie i rozwija się bujnie i bezustannie, onato pod względem ciała wystawiona jest na rozmaite wpływy niezdrowe, a z drugiej strony najmniej przeciwko nim jest odporna. Dlatego tyle jej umiera każdorocznie i dlatego też coraz silniej i skuteczniej podnoszą się głosy, aby ratować zdrowie i życie naszych dzieci. Pokolenia młode mizernieją, maleją wprost uderzająco. Ktokolwiek przypomni sobie, jak wyglądała dziatwa szkolna naprzykład przed piętnastu laty i myślą spocznie na obecnych dzieciach szkolnych, przekona się o prawdzie naszych słów. Zdaje się, jak gdyby ludzkość nawet żyć prędko chciała i urość czasu nie miała. Otóż wychowanie fizyczne ma na celu większy i doskonalszy rozwój ciała młodzieży. Dzielnych, silnych i zdrowych ludzi zawsze światu potrzeba: w ciele zdrowem i dusza czuje się dobrze i umysł chęt-



nie pracuje: szczęście i wesołość czysta bywają stałymi towarzyszami zdrowych ludzi. Stąd ważność takiego wychowania sama od siebie się narzuca i z tej też przyczyny nie wahamy się już w czwartej nauce rzucić o niem garść uwag.

Stadło małżeńskie powinno przedewszystkiem dbać o zdrowe mieszkanie. Im więcej w mieszkaniu światła i powietrza, im więcej pod oknami trawy i zieleni, tem zdrowsze i weselsze będzie mieszkanie. Przeciwnie pokoje tak zwane wewnętrze, których okna wychodzą na podwórza małe, ciemne, pełne brudu i różnych wyziewów, jak również pokoje na poddaszu i w suterenach, czyli piwnicach mieszkalnych, stanowczo są niezdrowotne i szczególnie dla dzieci nieszczęsne i zabójcze. Z tego względu rzemieślnicy i robotnicy nasi powinniby nie szczędzić kilku lub kilkunastu nawet groszy na mieszkanie, byle tylko mieć zdrowe i jasne, gdyż sami zdrowsi w niem będą i weselsi, a z drugiej strony na lekarstwa dla żony i dzieci mniej lub wcale nic nie wydadzą, co bynajmniej nie jest rzeczą obojętną. W mieszkaniu zdrowem dziatwa żyć będzie wesoła i rumiana i rodzice zdrowiem jej i własnem cieszyć się będą.

Po wsiach znowu o powietrze i zieleń nietrudno; ale, niestety, zdaje się, jak gdyby się ludzie tych darów Bożych obawiali. Domy budują nizkie, okna małe i nadto jeszcze cały Boży rok ich nie otworzą. Stąd w izbach naszych wieśniaków bywa duszno i ciemno jak w kuźni i dzieci rosną tam blade i mizerne, aż żal serce chwyta. Mieszkania wieśniacze powinny być przynajmniej tak wysokie, iżby mężczyzna dosyć wielki nie zdołał ręką dostać powału lub sufitu. Okna mają być raczej duże niż małe. Od czasu do czasu, ile możności każdodziennie, trzeba je otwierać, aby świeże powietrze do mieszkania weszło i złe wyparło; jeżeli zaś, zwłaszcza w zimie, trochę to niewygodne, należy otworzyć na chwil kilka bodaj drzwi, celem przewietrzenia mieszkania. To trochę zimna wnet ustąpi, a zdrowie wasze i dzieci waszych na tem zyska. Przed domem nie pewinny się znajdować żadne doły ani składy, jak śmieciska, gnojowiska itp., złe wyziewy wydające: wzorowy gospodarz i gospodyni nie wystawiają rzeczy takich na widok publiczny, ani nie znoszą przed oknami różnych zapachów gorzkich i wstrętnych.

W mieszkanie tedy zdrowe, wesołe wchodzi młoda małżonka, gospodyni. Mieszkanie to ma być jej panowaniem, jej chlubą i rozkoszą. Jeżeli przyszła mężatka ochoczo, z wielkiem sercem nie bierze na siebie obowiązków żony i gospodyni, niech lepiej wcale za mąż nie wychodzi, bo życie jej będzie jednem wielkiem pasmem smutku i gorzkich zawodów. Krom tego jako żona i jako gospodyni, mężowi swojemu ma ulegać i jemu się podobać: niechże tedy mąż ten będzie sercu jej prawdziwie drogi i wybrany, bo tylko taki uszczęśliwić ją zdoła i najwzajem ona jego; niechże nie wychodzi za mężczyznę, dla którego w sercu nic nie czuje, lub co gorzej, dla którego niechęć czuje i odrazę. Żadne wpływy, ani nawet rozkazy, nie powinny jej skłonić do takiego związku, przeciwko któremu serce jej się buntuje. Sercem atoli nie ma kierować ślepa namiętność, lecz pęd skromny, dziewiczy, pobożnością i wiarą oświecony.

Zaletami, iż je tak nazwiemy, ekonomicznemi dobrej żony i gospodyni są: rządność i oszczędność. Miłość sama małżonce nie wystarczy: musi także umieć sobie w domu radzić. Szczególnie umieć winna żeńskie zajęcia domowe, jakoto: gotowanie, pranie, prasowanie, szycie. Im więcej prac kobiecych potrafi i im dokładniej je zna, tem lepsze jej położenie, tem lepiej zadowoli siebie i męża i dzieci. Niestety, pojawiać się

zaczynają żony nietylko w miastach, ale także po naszych wsiach, co pracować nie chcą, co zajmowanie się domem odrzucają i jako rzeczą gospodyni niegodną, gardzą. Wolą rozprawiać o szatach, o ostatnich nowościach mody, o tańcach i zabawach i tylu innych marnościach, aniżeli schylić i skupić się trochę nad pracą, nad dziećmi i rodziną. Nie tak rzecz tę rozumiał Raguel i żona jego Anna, którzy młodemu Tobiaszowi córkę swą Sarę za żonę dając, polecali jej, żeby czciła świekry, czyli rodziców męża, dalej żeby męża swego miłowała, rządziła czeladzią, dom sprawowała, a sama siebie zachowywała bez przygany. Księga Przypowieści tak opisuje niewiastę mężną, dzielną: Niewiastę mężną któż znajdzie? daleko i od ostatnich granic cena jej. Ufa w niej serce męża jej, a korzyści nie będzie potrzebował. Odda mu dobrem a nie złem po wszystkie dni żywota swojego. Szukała wełny i lnu i robiła dowcipem rąk swoich. Stała się jako okręt kupiecki, zdaleka przywożąca żywność swoją. I w nocy wstawała i dała korzyść domownikom swoim i pokarmy służebnicom swoim. Oglądała rolę i kupiła ją i w pożytku rąk swoich nasadziła winnicę. Przepasała mocą biodra swoje i wzmocniła ramiona swoje. Skosztowała i ujrzała, że dobre jest kupiectwo jej, nie zgaśnie w nocy kaganiec jej. Rękę swą ściągnęła do mocnych rzeczy, a palce jej ujęły wrzeciono. Rękę swą otworzyła ubogiemu, a dłonie swe ściągnęłą ku niedostatecznemu. Nie będzie się bało domowi swemu zimna śnieżnego: bo wszyscy domownicy jej mają po dwu sukniach. Obicie sprawiła sobie: bisior i szkarłat odzienie jej. Znaczny jest mąż jej w radzie, gdy usiędzie między starszymi ziemi. Rąbek urobiła i przedała, i pas podała Chananejczykowi. Moc i ochędóstwo ubiór jej i śmiać się będzie czasu potomnego: czyli szczególne upodobanie w pracy znajduje i w porządku, przeto w starości weselić się będzie. Usta swe otwarza mądrości, a zakon miłosierdzia na języku jej. Upatrowała ścieżki domu swego, a chleba próżnując nie jadła. Powstali synowie jej i szczęśliwą sławili: i mąż jej chwalił ją.

Nieprawda, że z synami i mężem jej my wszyscy chwalimy tę niewiastę dobrą i dzielną? Polki dały nam niejeden przykład takiej niewiasty. Obie nasze królowe Jadwigi i wiele zacnych matron polskich szło śladami tej niewiasty prawdziwie wielkiej i szlachetnej, a także za dni naszych, często pod wieśniaczą strzechą można się z nią spotkać. Podobnie, jak ta niewiasta mężna, każda żona i matka Polka winna się starać nabyć i sporządzić sobie rzeczy potrzebne i stosowne, a zachować te, które już posiada: to bowiem jest podstawą dobrego prowadzenia domu. Mówi Duch Święty: Mądra niewiasta buduje dom swój: a głupia i zbudowany rękoma zepsuje. Nasza rządna i umiejąca sobie radzić gospodyni jest właśnie tą mądrą niewiastą. Wszystko się jej udaje, ponieważ pilnie pracuje, rozumnie i z zamiłowaniem. Zawsze umie znaleźć zajęcie sobie odpowiednie, a jeśli czegoś nie wie, innych się zapyta lub dobrej książki się poradzi. Inne przeciwnie mozolą się wprawdzie i trudzą bezustannie, lecz wszystko idzie im jakoś na wspak, właśnie dlatego, że pracują niechętnie, bez wyższej myśli, bez zamiłowania. O nich to mówi Duch

Święty, że rękoma swojemi własny dom psują. Co prawda dar rządności jest darem szczególnym i nie wszyscy go posiadają; ale z drugiej strony wiemy dobrze, że miłość i cierpliwość i dobra wola kobiety cudów dokonują.

Druga ze wspomnianych wyżej zalet dobrej żony i gospodyni jest oszczędność. Oszczędnością zachowujemy to, co już posiadamy, a wydać koniecznie nie potrzebujemy. Oszczędza się zatem unikając przedewszysztkiem wydatków niepotrzebnych i niestosownych. Duch Święty mówi w księdze Przypowieści: Kto się kocha w używaniu, w niedostatku będzie: kto miłuje wino i tłuste kąski, nie zbogaci się. I u nas pod tym względem niekiedy żyje się nad stan nawet w rodzinach ubogich, lub mało zamożnych. Innym dołem pochłaniającym zazasoby niejednej rodziny są wydatki niepotrzebne i wprost zbyteczne na siebie i na dzieci. Pewne nieoględne matki lubią stroić swe dzieci zwłaszcza córki: dogadzają swej i ich prożności i zachciankom i wskutek tego nieraz prawie do rozpaczy przywodzą mężów. Te żony i matki zapominają, że najpiękniejszą szatą dziewczyny jest skromność i prostota, a najpiękniejszą ozdobą żony czystość i uległość. Nie chcemy przez to powiedzieć, jakoby dobrej żonie nie było wolno ubierać się ładniej, szczególnie jeżeli się to mężowi podoba, lecz ganimy tylko zbytek i przesadę. Innym jeszcze molem podgryzającym majątek familijny jest zbytek w urządzaniu mieszkań, zbytek w sprzętach domowych, czyli w takzwanych meblach. Nieraz bieda w domu aż okna trzeszczą, ale meble muszą być pańskie, eleganckie, modne: nierozważni! sami siebie skazują na niedolę, na ubóstwo i śmiechy ludzkie.

Brud i nieporządek niszczą rzeczy jak rdza żelazo. Dobra gospodyni winna poczytywać sobie za pierwszy obowiązek, żeby czystość i porządek w domu i w mieszkaniu jej panowały. »Nic nie przyczynia się bardziej do oszczędności i do porządku — pisze uczony biskup francuski Fénelon — jak trzymanie sprzętów i naczyń na pewnem stałem miejscu. Reguła ta na pozór wydaje się małostkową, lecz w życiu codziennem wielkiego nabiera znaczenia. Potrzebujecie jakiej rzeczy? wystarczy rękę wyciągnąć i już ją macie — bez szukania, bez wyzywań, bez zamieszania. Po użyciu sprzęt wraca na stare miejsce. Co w tem osobliwie się podoba, to piękność i trafność w rozmieszczeniu rzeczy i lśniący się porządek. W ten też sposób sprzęty tak łatwo się nie niszczą, ani nie gubią. Z zamiłowania porządku naturalnie już wypływa zamiłowanie czystości. Wszakże unikać trzeba drobnostkowości i bawienia się przesadnego. I cnoty domowe mają swe słuszne granice, a gdy je przekraczają, zamienić się muszą w małość i pustotę ducha, a zatem w śmieszność.«

O niewieście mężnej mówi Duch Święty, że ufa w niej serce męża jej, a korzyści, czyli rzeczy domowych nie będzie potrzebował. Odda mu dobrem, a nie złem, po wszystkie dni żywota swojego. W naszych czasach kobiety bywają coraz samodzielniejsze w domu: mąż pracuje, żona rządzi domem. Przeto, jeżeli gospodynie chcą istotnie odpowiadać zadaniu, które czas i stosunki społeczne na nie nakładają, powinny się starać, żeby serce męża mogło w nich ufać niezachwianie, żeby mu zawsze dobrem oddawały. Im większem darzy je mąż zaufaniem i wolnością, tem oględniejsze muszą być w wydatkach, tem chętniej i gorliwiej muszą popierać interesa męża i dobro rodziny. Mąż wtedy kontent i prawie z radością odda im pieniądze, gdyż wiedzieć będzie, że w dobre i umiejętne oddaje je ręce.

W zdrowem i wesołem mieszkaniu obok dobrej i dzielnej małżonki żyje

dzielny mąż. Mówić chcemy w tej nauce o mężu, jako o gospodarzu i materyalnej podporze rodziny. Zaletami pierwszorzędnemi dobrego męża-gospodarza są: pracowitość, trzeźwość, przywiązanie do domu. Jeżeli człowiek stworzony jest do pracy, jak ptak do latania, to o mężczyźnie powiedzieć to trzeba w sposób szczególny. Na nim ciąży utrzymanie rodziny: on jest jej ojcem i widomą opatrznością, on jej głową i obroną. Rzecz to widoczna i wszystkim ludom znana. Mężczyzna powinienby sobie poczytywać za ujmę i za hańbę brak zamiłowania do pracy. Mężczyzna bez zapału do pracy, to nie mężczyzna, to istota jakaś chora, wykolejona, dziwaczna: palcem wytykaćby go nalażało. W naszych czasach, niestety, coraz bardziej pracować się nie chce, bezrobocie i świątkowanie staje się modą. Nie mieszamy się w sprawę strejków, szczególnie gdy strejk może być słuszny, ale poza strejkami, ile lenistwa, łobuzostwa, łajdactwa! Mówi Duch Święty: Dla zimna leniwiec orać nie chciał, przetóż będzie żebrał w lecie, a nie dadzą mu. Jak dobrze stosują się te słowa do włóczęgów i darmozjadów naszych czasów! Zawsze wymówkę znajdą, zawsze pozór ukują, a tymczasem biedę klepią i niedostatek aż litość bierze. Niestety, jak mówi Salomon: Leniwiec zda się sobie mędrszy, niźli siedm mężów mądrze mówiących, przeto zwykle bardzo trudno nawrócić go na drogę obowiązku i pracy. W księdze Przypowieści pięknie opisany znajdujemy niedostatek i zaniedbanie człowieka od pracy uciekającego. Szedłem przez pola człowieka leniwego i przez winnicę męża głupiego: ano wszędy zarosło pokrzywami i ciernie pokryło grunt jego, i rozwalił się płot kamienny. Co ujrzawszy schowałem do serca swego, a z przykładu nauczyłem się rozumu. Mało, rzekę, pośpisz, mało podrzemiesz: trochę ręce złożysz ku odpoczywaniu aż ci przyjdzie jako poseł ubóstwo, a żebractwo jako mąż zbrojny. Nieprawda, że niemało rodzin robotniczych i wieśniaczych z powodu niedołęstwa i niedbalstwa ojców i mężów taki obraz przedstawia?

Drugą zaletą męża-gospodarza ma być trzeźwość. Pijakiem ani marnotrawcą grosza krwawo zapracowanego nie powinien być mąż, który pragnie obowiązek swój święcie spełniać wobec Boga i wobec ludzi — który pragnie siebie i swoich uszczęśliwić. Upomina Pismo Święte: Słuchaj synu mój, a bądź mądry. Nie bywaj na biesiadach pijaniców, ani na kolacyach tych, którzy mięso na jedzenie znaszają. Bo którzy się pijaństwem bawią i którzy się składają, zniszczeją, a w łatach chodzić będzie ospałość. Mąż pijak jest dla rodziny nietylko nieszczęściem, ale śmiemy twierdzić, wprost katem z samego jeno stanowiska materyalnego.

Z pracowitości i trzeźwości sama od siebie wypływa trzecia zaleta dobrego męża, przywiązanie do domu. W domu ma żonę swoją i skarby swoje, w domu ogląda owoce pracy swej i zabiegów; nigdzie nie czuje się tak dobrze, jak u siebie, jak w domu i dlatego najchętniej tu przebywa. Dogląda, czy sprawy domowe dobrze postępują, nie fuka na żonę, ani nie grymasi, lecz łagodnie, po dobroci poprawia ją, jeśli trzeba i poucza. Chętnie wyręcza żonę w posługach domowych i pewne prace cięższe stale sobie zachowuje. Miłość i przywiązanie do domu nie pozwolą mu o ladaco włóczyć się po sądach, ale raczej pójdzie za następującą radą: Lepszy jest kęs chleba suchego z weselem, niźli dom

pełen ofiar. Przekonany o tej prawdzie, że istotnie bogaty jest ten, kto zadowolon jest z tego, co posiada, na swojem poprzestanie i podnosić nie będzie oczu na bogactwa, których mieć nie może: gdyż te skrzydła sobie uczynią jakoby orłowe i ulecą do nieba. Rodzina będzie dla niego rozkoszą po trudach, słońcem w pracy, hamulcem w pokusach.

Na wszystkie te starania i zabiegi o dobrobyt materyalny winna roztaczać promienie swe miłość, jaką oboje małżonkowie ślubowali sobie przed Pańskim Ołtarzem. Miłość winna zbliżać i łączyć ich serca coraz mocniej i coraz żywotniej, a wszelkie prace ich i zamiary ożywiać ma zgoda doskonała. Miłość i zgoda — oto tajemnica szczęśliwości w rodzinach. W szczęśliwości tej ważniejszą rolę odgrywa małżonka. Niechże każda dziewczyna ćwiczy się już za młodu w miłości cichej, w łagodności, w cierpliwości. Szczęśliwa będzie temi cnotami jako żona, szczęśliwsza jako matka: dla rodziny stanie się prawdziwym aniołem dobrobytu, radości i pokoju. Swarów i kłótliwości zawsze unikać i bać się trzeba jak ognia. Tyle razy przytaczana w tym artykule Księga Przypowieści nader mocno wyraża się o kobiecie swarliwej: Lepiej jest mieszkać w ziemi pustej, niźli z żoną swarliwą i gniewliwą. Dach, przez który kapie w dzień zimny a niewiasta swarliwa są podobni sobie; kto ją trzyma, to jest: kto ją chce hamować, jakoby kto wiatr trzymał. Ekklezyastyk jeszcze mocniejszych używa słów. Niemasz, powiada, gniewu nad gniew niewieści. Mieszkać ze lwem i ze smokiem będzie się podobało raczej niż mieszkać ze złą niewiastą. Złość niewieścia odmienia oblicze jej i zaślepia twarz swą jako niedźwiedź i ukazuje jako wór. Między bliz-kimi swymi zapłakał mąż jej, a uszłyszawszy (mowę o złych żonach) westchnął mało. Mała jest każda złość przeciw złości niewieściej: dział grzeszników niech na nią (na złą kobietę) przypadnie. Słabe ręce i zemdlałe kolana żona, która nie błogosławi męża swego. — Niech tedy żony wystrzegają się zawsze i wszędzie tej tak smutnej wady, szczególnie zaś z mężem, któremu z polecenia św. Pawła uległe być mają jako swojej głowie. Wyżej widzieliśmy, jak sławi Duch Święty niewiastę mężną: zobaczmy jeszcze, co mówi o mężatce dobrej i wdzięcznej. Niewiasty dobrej błogosławiony mąż, bo liczba lat jego dwojaka. Dobry dział żona dobra; w dziale bojących się Boga będzie dana mężowi za uczynki dobre. Kto nalazł żonę dobrą, nalazł rzecz dobrą i wyczerpnie pociechę od Pana. Wdzięczność żony pilnej ucieszy męża swego i wytuczy kości jego. Wyćwiczenie jej jest dar Boży. Łaska nad łaskę żona święta i sromieźliwa! Jako słońce wschodzące światu na wysokości Bożej: tak piękność dobrej żony ku ochędóstwu domu jej... Polkom nietrudno być takiemi żonami: niechże tedy chlubą ich i dążeniem będzie stać się słońcem wschodzącem na łonie swoich rodzin!

Mąż zaś nie powinien nadużywać dobroci i łagodności żony, ale według słów św. Pawła, ma ją kochać jako ciało swe, jako siebie samego, albowiem kto żonę swoją miłuje, siebie samego miłuje. Przeto nie będzie z nią wszczynał bitek ani sporów, nie będzie obchodził się z nią jak z służebnicą, lecz uprzejmie prosić ją będzie o usługi, a za otrzy-

mane podziękuje. Gdy mu miłą jaką niespodziankę sprawi, pochwali ją i dłużnikiem długo jej nie będzie. Nie zaniecha oznak miłości i przywiązania, przyjętych wśród dobrych małżonków przy opuszczaniu domu na czas dłuższy i przy powrocie. Drobne te rzeczy zbliżą ich coraz więcej, a miłość małżeńska rozwinie się takim sposobem w słońce piękne, duże, łagodne, w którego promieniach szczęśliwe żyć będzie stadło, szczęśliwe pokolenia.

(c. d. n.)

Ks. Bosko a młodzież rzemieślnicza.

III.

Stan moralny młodzieży rzemieślniczej.

Jeżeli wiek nasz XX. nazwano *wiekiem dzieci*, z powodu nadzwyczajnego zajęcia i zainteresowania się wychowaniem młodzieży, to z drugiej strony jeszcze może słuszniej możnaby ten wiek nazwać *wiekiem zgorszenia dzieci i młodzieży* z powodu nadzwyczajnych i prawdziwie szatańskich pomysłów, na jakie wysilają się tysiące wysłanników piekła, by tę młodzież usidlić, spowić w pęta zepsucia i rzucić w najgorsze bagna niemoralności.

Lepiej myślące umysły ze zgrozą i przerażeniem patrzą na gwałtowne obniżanie się poziomu moralności u młodszych pokoleń. W dziennikach, czasopismach ukazują się co chwila alarmujące artykuły i rozprawy pod tym względem. Literatura omawiająca ten zastraszający objaw, pomnaża się z dnia na dzień.

My zastanowimy się nad jedną tylko klasą naszej młodzieży: nad terminatorami, i zobaczymy, jaki jest jej stan pod tym względem i jakie jej grożą niebiezpieczeństwa.

Nędza moralna idzie najczęściej w parze z nędzą materyalną i z brakiem wykształcenia religijnego. W poprzednich artykułach widzieliśmy, jak smutne są stosunki materyalne tej młodzieży, jak opłakania godnym jest stan uświadomienia religijnego. To są czynniki, które już same przez się czynią młodzież bezbronną i zdolne są do wepchnięcia jej w przepaść zepsucia.

Lecz szatan nie śpi i bierze sobie do pomocy całe szeregi swych sług, by być pewniejszym własnego dzieła. Więc ten biedny terminator staje bezbronny wobec swych wrogów, którzy wszelkimi sposobami starają się wszczepić w niego jad zepsucia.

Terminatorzy pochodzą przeważnie z najbiedniejszej klasy ludności; są to wogóle synowie biednych wdów, nieraz prostoduszne dzieci z pod strzechy wieśniaczej. I naraz znajdują się w pracowniach, w których nieraz od rana aż do wieczora słychać tylko przekleństwa, wyzwiska i sprośne mowy bezwstydnych czeladników, drwiących z Boga i ludzi. Poza pracownią zaś spotykają małych szatanków w postaci zepsutych towarzyszy, którzy na wyścigi śpieszą z usługą i prowadzą ich do cyrków, kinematografów, różnych podejrzanych, podróżujących muzeów i tym podobnych nor, gdzie zepsucie całą falą zalewa te młode serca. Dodajmy do tego te setki dwuznacznych i nieprzyzwoitych pocztówek, któremi tak zapchane, niestety, są wszystkie żydowskie, a nieraz i chrześcijańskie wystawy sklepowe; dodajmy te stosy różnych *Scherloków Holmesów* i innych utworów żydowskiego przemysłu, a zobaczymy całą powódź zgorszenia i niemoralności, w której ten chłopak zginąć musi, jeżeli jakie litościwe serce zbawczej nie poda mu ręki.

Pierwszą taką ochroną i pomocą winna być czujna baczność i opieka majstra. Niestety! — jakże mało mamy takich zacnych majstrów, którzyby pamiętali o tym ważnym swym obowiązku. Wielom wystarcza, by chłopak był jako tako zdrowy i by pracował; lecz gdzie on przebywa w chwilach wolnych, z kim obcuje, mało ich to obchodzi; byle tylko gdzie karku nie skręcił i wrócił zdrów do domu.

A tymczasem ten chłopak zaczyna się zanurzać w swym żywiole. Papierosami, wódką, a nieraz i gorszemi rzeczami niszczy swe zdrowie; że zaś na to trzeba grosza, a pokutujące u nas tringelty (*łapówki*) nie wystarczają, więc chwyta się innych środków, które mu przykład nasuwa. Wszak, jeżeli panu czeladnikowi uchodzi robić różne fuszerki na własną rękę, czemużby on sobie nie mógł na to pozwolić? Podejmuje się zatem różnych pokątnych robót, uspokaja buntujące się sumienie i kradnie! Kradnie swemu majstrowi materyał, kradnie czas, którego nie jest panem, lecz co najgorsze, okrada samego siebie z delikatności sumienia,

z poczucia honoru, ze wstydu. Zaczekajmy chwilę, a wnet stanie się kandydatem do więzienia. I z takich jednostek za kilka lat składać się będzie nasze społeczeństwo, tacy ludzie mają później zabierać głos w ważnych kwestyach kraju, oni wreszcie, co najboleśniejsze, będą wychowywać młodsze od nich pokolenie. Wobec tego jakiejże spodziewać się możemy przyszłości?

Skarżymy się i ubolewamy nad obniżeniem się poziomu moralności u młodzieży rzemieślniczej, na niecne jej wybryki, lecz czyjaż w tem wina? Iluż mamy takich ludzi u nas, którzyby się zajęli tą naszą najmłodszą bracią? którzyby wystąpili kiedy stanowczo przeciw wszelkim środkom zepsucia, któremi tak hojnie sieje po naszym kraju dłoń żydowsko masońska? — A jednak środki mamy — ustawy krajowe nam je w rękę dają! Jakże mało uczyniono u nas w celu rugowania pornografii, szerzącej się w tak zastraszający sposób! — Mamy też ustawy, biorące w opiekę młodzież rzemieślniczą. Jakże tam ładnie wszystko przewidziane, obmyślane! Ktoś, nie znający naszych stosunków, czytając te ustawy, słusznie mógłby się spodziewać nie wiem jakich skutków takiego prawodawstwa. Ale pożal się nieboże.... paragrafy nie słyszą i nie widzą, jak je się przestępuje i łamie; a niechże — uchowaj Boże — kto o nich wspomni, to się zerwie taka burza protestów, jakby chodziło, co najmniej o wywiezienie Wawelu za góry i morza — a tu szło tylko o zastosowanie ustawy ochronnej dla biednego terminatora! W tem opłakanem położeniu znajduje się młodzież rzemieślnicza nie tylko u nas. I inne kraje Europy ucierpiały pod tym względem, lecz tam wzięto się zaraz do pracy w celu zapobieżenia zepsuciu. W Niemczech — w Belgii, w Francyi powstały dzieła pomnikowe w tym rodzaju, a co najcharakterystyczniejsze to to, że twórcami, założycielami tych dzieł opiekuńczych byli ubodzy synowie ludu. Nie państwa, nie mężowie stanu ani słynni socyologowie, ale ci, którzy najlepiej poznali nędzę klas robotniczych, którzy sami nędzę tę przeszli i przecierpieli, zabierają się do pracy dla dobra swych braci, a praca ta stokrotne przynosi owoce.

Znane Wam już są, czcigodni Pomocnicy, początki dzieła Ks. Bosko. W zaczątkach przeszło ono krwawy chrzest prób, a dziś rozgałęziło się już po całym świecie. W setkach różnych instytucyi Zgromadzenia Salezyańskiego dziesiątki tysięcy ubogiej i opuszczonej młodzieży znajduje opiekę, wsparcie i schronienie przed zgorszeniem.

Dziwnemi drogami prowadził Bóg synów Ks. Bosko do Polski. Były lata, gdy całemi gromadami udawała się młodzież Polska żądna nauki do Włoch, by tam w zakładach Salezyańskich zaspokoić swe pragnienie. Wielkiej idei Ks. Bosko poświęcił się potomek jednego z najznakomitszych rodów w Polsce: Książę August Czartoryski, i pragnąc pracować dla tej idei, stał się ubogim wstępując do Zgromadzenia Salezyańskiego. Nie było mu jednak danem oglądać początków zakładu salezyańskiego w Polsce. Dopiero w roku 1900 powstaje pierwszy dom Ks. Bosko w Oświęcimiu i zaraz znajduje sympatyę i przychylność powszechną. Najznakomitsze osobistości w kraju stają się



Ks. Kanonik Antoni Belloni.

jego protektorami. Lecz Bóg nie chciał, by to dzieło ludziom zawdzięczać miało swój rozwój i swoje istnienie, chciał pokazać, że to dzieło Jego i że tego dzieła żadne przeciwności nie zmogą. I przyszły przeciwności, przeciwności tak wielkie, że zdawało się, iż wszystko musi runąć, że wszystko stracone. Było to jednak dzieło Boże, więc przetrwało próbę i wyszło z niej zwycięskie. Dziś w Polsce, oprócz innych zakładów, mamy typowe instytucye Zgromadzenia Salezyańskiego, poświęcone młodzieży rzemieślniczej: zakład wychowawczo-rzemieślniczy w Oświęcimiu i Oratoryum w Przemyślu; zaś przytem rozkrzewiony wspaniale Związek Pomocników i Pomocnic Salezyańskich. Szczególniejsze zastosowanie systemu wychowawczego znajdujemy w zakładzie oświęcimskim.

Wiadomo dobrze ile to charakterów zostało

zwichniętych przez nieopatrzne zmuszenie chłopca do obioru rzemiosła, do którego on nie czuł powołania. Jednostka taka przez całe życie czuje się nieszczęśliwą, czuje żal do swych opiekunów i do społeczeństwa za złamany, za zniszczony swój żywot. Więc też przy przyjmowaniu chłopca do szkoły, za pierwszy warunek postawiono, by on już miał obrany zawód, by sobie go sam przeznaczył.

W zakładzie są przełożeni dla tego młodego rzemieślnika nie policyantami, lecz starają się zastąpić mu kochającego ojca i matkę, przyjmują na siebie rolę starszych braci. Starają się pozyskać jego zaufanie pod każdym względem; chłopak zaś, widząc tę troskliwość o swe dobro, ufa swym przełożonym, przedstawia im własne trudności i zawody i otrzymuje od nich rady, oraz wskazówki, jak się ma zachowywać w trudnych chwilach. W pracowni majster i asystent, w szkole nauczyciel, słowem, w każdem miejscu, z każdej okoliczności i z każdego zdarzenia korzystają przełożeni, by wysnuć i podać swym wychowankom jakąś myśl moralną, jakieś upomnienie, by dać pochwałę cnocie, naganę występkowi, by wykazać piękność i zacność tej pierwszej, zaś poniżenie, a nieraz i upodlenie człowieka, który nie posiada na tyle hartu duszy i woli, by się oprzeć pokusie. Trudno, by chłopcy w zakładzie spotykali wielkie trudności, by im się nadarzała sposobność do dokonania heroicznych czynów. Więc zwraca się ich uwagę na małe rzeczy, dodaje się im otuchy do znoszenia tych drobniuchnych kolców przeciwności, małych upokorzeń, niepowodzeń w nauce lub pracy, do zwyciężania popędów pychy, zarozumiałości, do zwalczania fałszywego wstydu i chęci próżnego popisywania się.

Jeżeli zaś ta praca nad kształceniem charakteru zbyt trudno przychodzi jakiej jednostce, jeżeli kiedy w tej walce ze sobą upadnie, wtedy natychmiast śpieszy mu z pomocą przełożony i łagodnem słowem i pociechą dodaje mu serca, oraz chroni od zniechęcenia.

W tej trudnej pracy nad formowaniem charakteru są potężną pomocą, tak wychowankowi jak i wychowawcy, różne środki, jakich dostarcza religia. Spowiedź tygodniowa i komunia św., przez większą część chłopców codziennie przyjmowana, to środki niezawodne w kształceniu młodych charakterów. Tylko one zdołają umocnić cnotę młodzieży wśród niebezpiecznych przejść młodych lat. To też z woli Ks. Bosko zajmują one w systemie wychawawczym salezyańskim pierwsze miejsce.

Innym środkiem pomocnym, to nabożeństwo do Najśw. Maryi Panny. Jeżeli dla każdego wieku ma to nabożeństwo urok, to szczególniejszy wpływ wywiera ono na młode serca. Tu dziecięca miłość znajduje kochającą matkę i z całą ufnością oddaje jej swe serce. Z tej to jedynie przyczyny po nabożeństwie do P. Jezusa w Przen. Sakramencie, najgłówniejszem nabożeństwem, nabożeństwem salezyańskiem, jest nabożeństwo do Matki Boskiej.

Niezmiernie wreszcie skutecznym środkiem i pomocą w urabianiu charakteru jest przypominanie wychowankom, że ich Bóg wszędzie i zawsze widzi. Ileż to razy chłopak już już ma ustąpić pod naporem pokusy, gdy w tem myśl, że Bóg go widzi, oblewa go niby strumieniem zimnej wody, rumieniec wstydu przed samym sobą szkarłatem zalewa mu lica i z walki wychodzi zwycięsko.

Dlatego w naszych zakładach w wielu miejscach i pracowniach, korytarzach, sypialniach widnieją tabliczki z prostym napisem: *Bóg cię widzi.*

Troskliwość przełożonych o dobro młodzieży im powierzonej nie ogranicza się jednak tylko na życiu zakładowem. Po kilku latach młodzież ta opuszcza zakład, by szukać chleba po różnych fabrykach i pracowniach. Tam znajduje się w nowem dla siebie otoczeniu, spotyka trudności i niebezpieczeństwa, o których w zakładzie ani śniła. Jakże łatwo może tam upaść, tem bardziej, że nie czuwa nad nią więcej troskliwe oko przełożonego, że nikt nie śpieszy jej z pomocą. Więc też z góry już przygotowuje się tych młodych rękodzielników do życia przyszłego, na przyszłe trudy i walki z samym sobą i z zwodniczym światem. Oprócz pogadanek na ten temat w szkole, na rekreacyi, służą do tego celu różne dziełka psychologiczne, społeczne i powieściowo—obyczajowe. W końcu zaś, po wyjściu chłopca z zakładu, czuwa się nad nim i nadal czy to skierowując go do znanych pracowni, czy też już przez zrzeszenie Byłych Wychowanków w stowarzyszenia, o czem będzie mowa poniżej.

Obok zakładów wychowawczych pracują nad podniesieniem stanu moralnego młodzieży rzemieślniczej Oratorya. Chłopiec, uczęszczający do Oratoryum nie czuje się osamotnionym w swem życiu, bo przełożeni Oratoryum czuwają nad nim i opiekują się jego osobą. W niedziele i święta taki chłopak nie wałęsa się po ulicy, po knajpach, bo w oratoryum znajduje przyjemną rozrywkę w gronie swych rówieśników i przełożonych.

Jak w zakładach, tak i tu Sakramenta śś. zajmują pierwsze miejsce w wychowaniu. Jest jednak różnica między chłopcami w zakładach i oratoryanami: bo nad tymi ostatnimi nie na każdem miejscu czuwa oko przełożonego, zaś niebezpieczeństwa i ponęty do złego są większe niż w zakładach. Za to przy dostatecznej po-

*

mocy wyrabiają się tu charaktery silniejsze aniżeli w zakładzie, hartują się bowiem silniej w napotykanych przeciwnościach.

Serce młodzieży rwie się do miłości wzniosłej i pięknej, lub też podłej i ziemskiej, stosownie do tego, która z nich wywrze większy wpływ na nie i w ponętniejszej okaże mu się postaci. Więc jednem z najgłówniejszych zadań przełożonych oratoryów jest przedstawić we właściwem świetle zacność i wzniosłość cnoty, szlachetność tych, którzy z zaparciem i mimo wszelkich trudności starają się ją posiąść; z drugiej zaś strony napełnić te młode serca obrzydzeniem i wstrętem do występku. Do tego celu nadają się szczególnie odczyty i dyskusye, w których chłopcy biorą żywy udział, omawiają dany temat, dysputują, przedstawiają swoje poglądy i trudności napotykane, wyszukują odpowiednie środki praktyczne i za pomocą wiązania się w kółka i towarzystwa starają się je w czyn wprowadzić. Tak np. powstają kółka mające na celu zwalczanie używania napojów upajających, palenia papierosów — tytuniu, rugowania pornografii itd. A jak z jednej strony młodzież sama zaczyna zwalczać wrogów, tak z drugiej strony czyni wysiłki, by dążyć do wiedzy i piękna. I tu znów mają zastosowanie odczyty i odpowiednie kółka, jak: kółko oświaty, krajoznawstwa, kółko muzyczne, dramatyczne, gimnastyczne, adoracyi Przen. Sakramentu, Niepokolanego Poczęcia Najśw. M. P. itp. W ten sposób młodzi terminatorzy uzupełniają swoje wykształcenie, uszlachetniają swe serca, a wreszcie zaprawiają się w samodzielnej pracy chrześcijańsko społecznej. Charakter ich nabywa tej tężyzny, która tak potrzebna jest w dzisiejszych dniach każdemu, szczególnie zaś młodemu rzemieślnikowi. Stają się odpornymi na wszelkie zakusy agitatorów; umieją odróżnić złe od dobrego i znajdują w sobie siłę do oparcia się ponętom.

Praca ta nad młodzieżą jest trudna i nużąca. Trudna, bo trzeba być psychologiem i znać naturę ludzką, znać najtajniejsze jej skłonności, popędy i namiętności, by umieć stosownymi środkami wyzyskać te siły do rozwijania i kształcenia silnego, zdrowego charakteru. Musi poznać duszę dziecka, duszę młodzieńca, bo z nimi inaczej trzeba postępować niż z dorosłymi ludźmi. Umysłem bystrym musi w końcu wniknąć w każdą jednostkę, bo, jak nie można znaleźć na świecie dwóch twarzy jednakowych, tak nie można również spotkać dwóch jednakowych charakterów. Do każdego zaś charakteru musi się odpowiednio dostosować w swej pracy wychowawczej, jeżeli chce osiągnąć pomyślny skutek. Praca ta jest nadzwyczaj nużąca, bo wymaga ciągłej czujności, ciągłego natężenia umysłu, ciągłej uwagi, a w końcu cierpliwości i cnót prawdziwie heroicznych.

Oprócz tych przeciwności, ileż to tych osób szlachetnych, które z całem poświęceniem oddają się sprawie wychowania młodych terminatorów, spotyka się z trudnościami materyalnemi i pieniężnemi, które są im kulą żelazną u nóg w tej pracy. Świętym więc obowiązkiem społeczeństwa jest śpieszyć im z pomocą materyalną i moralną w tej szczytnej ich pracy.

Wy czcigodni nasi Pomocnicy i przezacne Pomocnice, do których szczególniej zwrócone są te artykuły, zrozumieliście już od dawna wasze zadanie społeczne pod tym względem. Z waszą pomocą stanęły i kwitną nasze zakłady w Polsce, i jeśli w tych zakładach znajdują schronienie przeciw zepsuciu setki młodzieży, jeżeli znajdują tam przygotowanie do życia, to społeczeństwo nasze Wam to ma do zawdzięczenia. Lecz oprócz pomocy materyalnej, wy możecie jeszcze inną cegiełkę dołożyć do wielkiego gmachu wychowania, a to przez czynną pracę na tem polu.

Pewnego dnia znajdowałem się w towarzystwie kilkunastu znajomych mi terminatorów. Gdy rozmowa nasza zeszła na temat czytania książek i ostrożności, jakich trzeba używać przytem, jeden z nich się odezwał: *co do mnie, to jestem bezpieczny, bo mam w mojej majstrowej dzielnego anioła stróża. Dopiero wczoraj, jak otrzymałem od niej taką burę, że aż strach bierze. Wypożyczyłem sobie książki: jak ją majstrowa ujrzała, to tak na mnie wsiadła, że, mimo deszczu, natychmiast skokiem odniosłem tę nieszczęsną książkę żydowi.* — To fakt zaszły niedawno temu: oto przykład zacnej majstrowej.

Przez rozszerzanie dobrych książek, przez ciągłą walkę ze złą prasą wszelkiego rodzaju, przez pilną czujność nad terminatorami, ileżto dobrego mogą zdziałać pp. majstrowie i pp. majstrowe. Przez nakłanianie swych terminatorów do uczęszczania do Sakramentów śś. zachowaliby te serca od zepsucia i daliby im najlepszą broń przeciw wszelkiego rodzaju trudnościom. Jednym z najważniejszych jednak obowiązków majstrów, byłoby czuwać, by do ich pracowni nie wszedł żaden czeladnik, żaden człowiek, któryby przez sprośne mowy, drwiny z religii i zły przykład psuł ich uczniów i terminatorów. Bóg nie może błogosławić domowi i pracowni, gdzie dzieją się podobne rzeczy: prędzej czy później ręka Jego sprawiedliwości dosięga bluźnierców i gorszycieli. Czujności więc o czcig. Pomocnicy i Pomocnice, zwłaszcza wy, co, mając pracownie, jesteście odpowiedzialni przed Bogiem i społeczeństwem za moralność waszych uczniów.

ŚP. KARDYNAŁ MARYAN RAMPOLLA.



Nad wyraz boleśnie dotknięte zostało Zgromadzenie Salezyańskie Ks. Bosko niespodziewaną śmiercią swego Kardynała protektora. Zaraz po otrzymaniu żałosnej wieści o zgonie Jego Eminencyi, Generalny Przełożony Salezyanów, Najprzew. Ks. Paweł Albera, odprawił natychmiast w Bazylice Maryi Wspomożycielki nabożeństwo żałobne za wieczny spoczynek duszy Kardynała. Dnia 22-go stycznia odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne trygesimy. Wzięli w niem udział wszyscy Salezyanie z Oratoryum i domów Salezyańskich w Turynie, ich wychowankowie i wielka rzesza wiernych, którzy, zespoleni sercem i duszą z Synami Ks. Bosko, raczyli razem z nimi uczcić pamięć zmarłego Kardynała.

Jego Eminencya Kard. hr. Maryan Rampolla del Tindaro urodził się 17-go sierpnia r. 1843 w Polizzi, dyecezyi Cefalù na Sycylii. Pierwsze wykształcenie otrzymał w kolegium Capizzi di Bronte, poczem udał się na dalsze nauki do kolegium Capranica i akademii dla duchownych rodu szlacheckiego w Rzymie. W roku 1845 mianowany został audytorem przy nuncyaturze hiszpańskiej.

Po dwóch latach znajdujemy go znowu w Rzymie, jako sekretarza Propagandy w wydziale obrządku wschodniego, a potem spraw kościelnych nadzwyczajnych. Przez kilka lat 1882-87 pracował z najlepszym skutkiem jako nuncyusz w Madrycie. Roku 1887-go (14-go marca) został kardynałem i sekretarzem Stanu; urząd ten piastował aż do śmierci Leona XIII. Po wyborze Piusa X. pracował nieznużenie, jako członek wielu Kongregacyi Rzymskich; w wolnych zaś chwilach oddawał się z ulubieniem badaniom naukowym. Świadczy o tem cenne Jego dzieło o św. Melanii; jego też staraniem nastąpiła artystyczna i kosztowna restauracya kościoła św. Cecylii. Zmarł niespodziewanie w 71. roku życia, w nocy z 16-go na 17-go grudnia z. r.

Był to kapłan wielkiej pobożności i pełen ducha kościelnego. Kochał wszystko, co dobre i wspaniałomyślne. Szczególną atoli miłością i opieką darzył Założyciela naszego Zgromadzenia. Już w roku 1887. z Madrytu, dnia 11-go kwietnia, pisał do Ks. Bosko: —

,,Ku wielkiej mojej pociesze otrzymałem w oznaczonym czasie serdeczne życzenia, któreś mi Wasza Wielebność przysłać raczył na moje wywyższenie do godności kardynalskiej: przeto składam księdzu najczulsze podziękowania za tę delikatność uczuć względem mnie, pomimo że przypisuje moim zasługom to, co jedynie łaskawości Ojca Świętego zawdzięczam.

,,Chętnie korzystam z nadarzającej mi się sposobności, by raz więcej zapewnić księdza o szczególnej czci, jaką żywię dla Zgromadzenia Salezyańskiego, i wyrazić mu radość moją z tak wielkiego dobra, dokonywanego w prowincyach hiszpańskich przez jego synów; niedawno słyszałem o nich godne pochwały z ust dostojnych prałatów. Oby liczba synów waszego Zgromadzenia wzrastała coraz bardziej wśród tutejszego narodu, tak potrzebującego dzielnych obrońców przed zamachami złych.''

Po śmierci J. Em. Kardynała Parocchi z uniesieniem przyjął ofiarowany sobie po nim Protektorat nad Zgromadzeniem Salezyańskiem Ks. Bosko. Mimoto wyraził życzenie, by ten urząd powierzony został innemu z grona Kardynałów, któryby mało znał to Zgromadzenie, aby Ono zyskało w nim *nowego* istotnie *Protektora*.

Śp. Kardynał Rampolla takie żywił względem Dzieła Ks. Bosko uczucia czci i tyle złożył dowodów ojcowskiej swojej ku niemu miłości, że, gdybyśmy chcieli wyliczyć litylko najgłówniejsze, wypisać musielibyśmy historyę Zgromadzenia Salezyańskiego od roku 1888-go.

Niech inni głoszą i sławią niepomierne tego męża i kapłana zasługi dla Chrześcijaństwa! i my ich nie zapoznawamy. My nie poprzestaniemy głosić przed całem światem, co On dla nas uczynił! To dla nas obowiązek i pociecha. W tym celu upraszamy wszystkich, by gorąco z nami modlili się o wieczny odpoczynek w niebieskiej chwale Jego wielkiej i świątobliwej duszy.

Zakłady, jakie za Waszem poparciem powołałem do życia, bezemnie się już obejdą, nigdy jednakże się nie obejdą bez Was i tych wszystkich, co jak Wy, pragną krzewić dobro na tej ziemi Wszystkim tedy Wam je powierzam i Waszej oddaję pieczy.

(Z testamentu X. Jana Bosko).

Jednym ze środków wspierania dzieł Wielebnego Jana Bosko w naszej ojczyźnie jest zdobywać im coraz nowych i gorliwych Pomocników i Pomocnic.

Ażeby być przyjętym, trzeba: *a*) liczyć przynajmniej lat 16; *b*) pod względem religijnym i obywatelskim zażywać dobrej sławy; *c*) być w możności wspierania i podtrzymywania **Zgromadzenia Salezyańskiego**, bądź sam przez się (własnym datkiem, własną pracą i przyczynieniem się), bądź przez innych (zbierając u nich ofiary na cele **Zgromadzenia** i zachęcając do wpisywania się do grona jego **Pomocników**). Kto się zapisze do **Związku**, korzysta ze wszystkich jego przywilejów i bierze udział w zasługach całego **Zgromadzenia Salezyańskiego,** ale nie zobowiązuje się przeto w swojem sumieniu; stąd mogą do **Pomocników Salezyańskich** należeć bez żadnej ujmy dla poszczególnych swoich i swojemu stanowi właściwych zajęć i obowiązków: całe *rodziny*, *towarzystwa*, *zgromadzenia zakonne*, *zakłady*, *szkoły* i t. p. Prosimy naszych P. P. wypełnić niniejszy Spis adresami osób, o których wiedzą, że jeszcze nie są Pomocnikami.

Uwaga. — Celem wzajemnego ułatwiania sobie pracy, upraszamy przezacnych naszych Pomocników, by w każdym liście lub odkrytce powtórzyli dokładnie swój adres: (*gubernia*, *prowincya*, *poczta*, *ulica*, *numer domu* itd).

Zamawiając książki, medaliki, obrazki itp., nie potrzeba koniecznie pisać osobnego listu, lecz wystarczy w krótkich słowach wyrazić zlecenie na przekazie, na przykład w tych słowach:

Przesyłam Przewielebnym Księżom ofiarę z prośbą o następujące rzeczy:
1) jeden egzemplarz Żywota św Franciszka (1 1/2 rubla);
2) na jedną Mszę świętą (1 rubel);
3) kilka medalików i obrazków Maryi Wspomożycielki (25 kopiejek). Reszta na cele Salezyańskie jako ofiara.

(podpis i dokładny adres).

Jeżeli już koniecznie trzeba wysłać osobny list z wyszczególnieniem ofiary, tedy na liście i na przekazie pocztowym musi być jednakowy adres i jednakowy podpis.

Nie wysyłać żadnych listów, przekazów itp. pod adresem *WP. Monauni, Trento.* — Pan Monauni zajmuje się tylko wysyłką Wiadomości na Austro-Węgry i Prusy. Najlepiej załatwiać się listownie z naszymi domami w kraju (Oświęcim, Przemyśl).

O przyjęcie do zakładu (do gimnazyum) chłopców niżej lat szesnastu, trzeba wnieść podanie: Do Przewielebnego X. Dyrektora Zakładu X. Bosko w Oświęcimiu (Austrya-Galicya).

Starsi młodzieńcy powinni się zwracać: Do Przew. X. Dyrektora Zakładu Salezyańskiego w Daszawie, p. Gelsendorf (Austrya-Galicya).

O przyjęcie do *szewstwa*, *krawiectwa*, *stolarstwa* lub *ślusarstwa* należy się zwracać: Do Przew. X. Dyrektora Zakładu X. Bosko w Oświęcimiu (Austrya-Galicya).

Osoby, pragnące wstąpić do Zgromadzenia, powinny się zwracać: Do Przewielebnego X. Prowincyała Księży Salezyanów — Oświęcim — (Austrya-Galicya).

Spisy wypełnione upraszamy wysłać pod adresem:

WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

(ITALIA) Turyn, Via Cottolengo 32.

SPIS

osób, które sobie życzą, należeć, lub które można wpisać do Związku Pomocników Salezjańskich

NAZWISKO	IMIĘ *(w skróceniu)*	CZEM JEST	MIEJSCOWOŚĆ *w której mieszka*	ULICA i NUMER DOMU	OSTATNIA POCZTA	GUBERNIA *lub* PROWINCJA	Czy chce pobierać Wiadomości?	OFIARA

Podpis i adres wyaylającego:

Misye Salezyańskie.

MATTO GROSSO (Brazylia).

Łaskawość Opatrzności Bożej.

(*List Ks. Jana Balzoli*).

Osada św. Józefa (Sangradouro) 1. sierpnia, 1913.

Najczcigodniejszy Ks. Albero!

Z ust samego Ks. Inspektora Malana dowiedziałeś się już, ukochany Ojcze, o kwitnącym stanie naszej osady i okolicznych misyi; mimo to nie od rzeczy będzie, gdy i ze swej strony coś doniosę Ojcu o naszych sprawach i całem życiu misyjnem w tych stronach.

A najpierw zaznaczę, iż my, misyonarze w Matto Grosso, wszyscy winniśmy wyznawać łaskawą i nieustanną opiekę Bożą nad nami.

Groźne niebezpieczeństwo, czyhające na Misyonarzy.

Wiadomo kochanemu Ojcu, jako po założeniu osady Serca Jezusowego w głębi tutejszych lasów, przepędziliśmy siedm miesięcy w oczekiwaniu na dzikusów, przygotowując dla siebie i dla nich niezbędne siedziby. Trzeba było wykarczować znaczny obszar lasu pod zasiew jarzyn i zboża.

Rozbiliśmy tam po raz pierwszy swe namioty 18-go stycznia 1902 r., a dopiero w czerwcu i w lipcu ukazały się w dali od północnej i południowej strony łuny ogniowe — znak nadchodzących dzikich plemion, aż wreszcie 7-go sierpnia dostrzegliśmy Indyan w odległości 1 km. od misyi.

Pamiętam, iż wysłałem wieczorem dwóch jezdnych na zwiady do nadbrzeżnego lasu przy rzece Darwin; donieśli mi za powrotem, że słyszeli okrzyki, śpiewy i wrzaski gromady dzikusów, wyprawiających t. zw. *Bacururú*. W nocy dokuczał nam pewien niepokój, bo kto wie, jakie tam zamiary względem nas żywią ci leśni przybysze. Lecz poleciliśmy się Bogu, a nazajutrz skoro świt odprawiliśmy Mszę św. w intencyi pomyślnego spotkania z Indyanami.

Już mieliśmy wychodzić naprzeciw nich, gdy oto ujrzał ktoś z naszych pięciu barczystych mężczyzn, jak uzbrojeni od stóp do głów podchodzili ku naszej siedzibie.

— Ojcze, to Indyanie!

A w tem sławny wódz Joachim (człowiek, doprawdy, opatrznościowy) woła:

— *Padre, Bororos boa! Bororos boa!...* Ojcze, jesteśmy dobrzy Bororosowie!

Ucieszony, wybiegam i ściskam ich przyjaźnie; przyjęliśmy ich jak najgościnniej. Zabawili dwa dni; mogliśmy przeto pomówić szczerze i wyłożyć cel naszego przybycia. Prosiliśmy ich, by zaprzestali rozbojów, upewniając równocześnie, że ludzie cywilizowani nie będą ich już więcej prześladować — niechby więc wracali do swoich, donieśli im, co słyszeli u nas i znowu do nas przyszli. Daliśmy im na drogę parę drobnostek. Odeszli zadowoleni z obietnicą powrotu *po dwóch księżycach* — i tak też uczynili.

Nam się wydawało wówczas, że początek naszej Misyi był bardzo pomyślny, że po tak udatnem spotkaniu nie należało się już niczego obawiać.

A jednak co za katastrofa czyhała na nas!

Dopiero po dziesięciu latach dowiedzieliśmy się o wszystkiem. Indyanie owi, obecnie nawróceni i przystępujący często do Sakramentów, wyznają, iż owej nocy mieli zamiar nas wymordować... Mówią nawet, iż pamiętają, gdzie każdy z nas wówczas się znajdował: ja, naprzykład, siedziałem przy stoliku, pisząc. A ponieważ ściany izdebki zrobione były z liści palmowych, więc widzieli dokładnie, co czynię — już naciągali łuk, by skierować w me piersi śmiertelną strzałę, a z innymi tak samo postąpić... Lecz tknięci głosem wewnętrznym, dali znak przewódcy, by zaniechał planów i ten uległ.

— To był *Papai Grande* (P. Bóg), który nie zezwolił na morderstwo, powtarzają nam dzisiaj ciż sami Indyanie.

Bezwątpienia więc życie nasze i możność pracy ewangelizacyjnej zawdzięczamy jedynie Opatrzności Bożej, której wyroki i zrządzenia są niezgłębione.

Uczestniczący w owem oblężeniu naszej siedziby są teraz prawie wszyscy dobrymi chrześcijanami a tego, który pierwszy chciał mnie strzałą przeszyć, ochrzciłem na śmiertelnem łożu 1-go kwietnia b. r. Był to osławiony Klemens:

patentowany rozbójnik. Zabiwszy niedawno także jedną ze swych żon, został wyrzucony z plemienia i, jak Kain, tułał się przez pewien czas, aż na początku tego roku przywędrował do naszej osady i po krótkiej chorobie umarł. Na pogrzeb nie przybył żaden Indyanin, bo obchodzono *Bacururú*; zwłaszcza kobiety bały go się bardzo, nawet wówczas gdy już był pochowany, mówiąc, że ma przy sobie *Bope*... czyli złego ducha. Jakie szczęście, iż mógł otrzymać Chrzest św.!

O! Gdybym mógł wyszczególnić wszystkie łaski, jakiemi nas darzy Opatrzność! Pozwolę sobie na jedno tylko jeszcze wspomnienie osobiste.

Zażegnanie innego niebezpieczeństwa.

W roku 1900 przedsięwzięliśmy niebezpieczną podróż rzeką *Rio Paranatinga* dla wyszukania dzikich i okrutnych *Cajabisów*. Żeglowaliśmy przez tydzień, nie napotkawszy ani śladu krajowców, lubośmy już dotarli do ich terytoryum. Żaden z nas nie znał owych miejscowości. W dawnych bardzo czasach urządzono w tamte strony dwie wyprawy podróżnicze, lecz uczestnicy wypraw zaginęli.

Rankiem 10-go lipca obudziłem się z jakiemś smutnem przeczuciem... Przyrządziłem ołtarz i odprawiłem Mszę św. za dusze zmarłych, prosząc zarazem o opiekę nad nami w podróży. Po Mszy św. nadałem miejscu naszego wypoczynku nazwę: *Wybrzeże Opieki*. Ruszyliśmy w dalszą żeglugę. Było nas 18-tu na pięciu łódkach — trzech dużych i dwóch małych. Na wszystkich twarzach mogłeś wyczytać smutek i przygnębienie. Byłoż to przeczucie strasznej przygody?

O wpół do czwartej ujrzeliśmy trudne do przebycia miejsce na rzece, gdyż sterczały tam olbrzymie głazy. Co tu robić? Wysłaliśmy naprzód mniejsze łódki, no i zdołały się jakoś przecisnąć, a wreszcie wartko popłynęły z prądem w dal. Za niemi podążyła jedna większa łódka z nader doświadczonym sternikiem. Ostatnia łódka, w której zajął miejsce współbrat Sylwiusz Milanese, była jeszcze daleko w tyle, tak iż moja, będąc w pośrodku, została na pewien czas osamotniona.

I oto nadpływamy w miejsce najgroźniejsze, a łódka kieruje się prosto w stronę największego głazu.

— Skała!... — krzyknąłem; lecz już było zapóźno.

Łódka z taką siłą uderzyła o skałę, iż odbiła się od niej i ugodziła w skałę przeciwległą. Wioślarze wyskoczyli do wody, by łódkę jako zatrzymać, lecz z powodu bystrego prądu było to niepodobieństwem. Dowódca wyprawy rzucił się wpław ku brzegowi... ani rusz, gdyż był w ubraniu i obciążony bronią. Czterech ludzi, pozostałych ze mną w łódce, wołało: na pomoc! na pomoc!

— Ja, nie umiejąc pływać, siedziałem w łódce i modliłem się do dusz czyśćcowych i Maryi Wspomożycielki o ratunek; przytem utrzymywałem łódkę w równowadze, myśląc, że moi towarzysze zdołają nią odpowiednio pokierować.

Skoro jednak dostrzegłem, że łódka miotana w prawo i w lewo, zaczęła się napełniać wodą i, ominąwszy pierwsze skały, wpływać na wirujące głębiny i pomału tonąć, powstałem z wielkim trudem i chwyciłem za żagiel... wkrótce woda dochodziła mi po same usta! Położenie rozpaczliwe, gdyż towarzysze, lubo umieli pływać, nie chcieli opuścić umieszczonych w łodzi pakunków — uwijali się za nimi, a te unosiły się na falistej powierzchni, lub też — co cięższe — szły na dno. Przestrach, zgroza, rozpacz!

Już, już czekała nas zguba, gdy wtem najdzielniejszy z płynących przodem wioślarzy, usłyszawszy nasze krzyki, zawrócił swą małą, hyżą łódkę i przybił do nas z ratunkiem.

Wsiadłem do łódki opatrznościowej, dziękując z serca Wspomożycielce za ocalenie.

Niebawem nadpłynęła łódź trzecia (większa). Wydało mi się, iż na nowo rozpoczynam żyć.

Otóż w tak groźnem niebezpieczeństwie nie zginął ani jeden z uczestników wyprawy. Nawet dowódcę naszej floty zdołano uratować: był już na utonięciu — jeden wioślarz ruszył ku niemu małą łódką, schwycił za ubranie i wyrwał z topieli.

Straciliśmy zato wiele żywności i paczkę z lekarstwami wartości 800 fr. Fale pozbawiły mię jedynej czarnej sukni, której używałem tylko do Mszy św. — zostałem tedy w białym płaszczu. Hostye w paczce zmiękły na ciasto, tak że potem przez 40 dni nie mogłem celebrować; a Msza św. za dusze zmarłych odprawiona, była ostatnią w owej wyprawie — tej też Mszy św. i szczególniejszej opiece Bożej zawdzięczam ocalenie swoje i wszystkich moich towarzyszy.

Wyprawa ku „Rio das Mortes".

Coroczna wyprawa Indyan na polowanie i rybołówstwo odbywa się porą letnią i trwa ze trzy miesiące. Zeszłego roku postanowili udać się nad brzegi *Rio das Mortes*. Aby ich uchronić od niebezpieczeństw, zapowiedziałem, że w tym roku będę im towarzyszył aż na miejsce i zabawię z nimi kilka dni.

Przyjęli z uniesieniem moją zapowiedź, tembardziej, że w tamte strony nie zapuszczali się nigdy z obawy przed wrogiem plemieniem.

Uczyniwszy niezbędne przygotowania, oznaczyliśmy na wyprawę dzień 14-y lipca, poświę-

cony czci św. Bonawentury. Z rana wysłuchali mszy św., a potem rozdaliśmy każdemu z Indyan żywność na pierwszy dzień podróży, gdyż następnie mieli się zaopatrywać w pokarmy na polowaniu.

Wymarsz naszej gromady przedstawiał się malowniczo — szkoda, że nie mieliśmy fotografa! Nas kilku, to jest niżej podpisany, Kl. Poli i aspirant Virginio oraz dwóch Indyan, wsiadło na koń, aby przewodniczyć. Reszta zaś — postępowała za nami długim szeregiem: mężczyźni, kobiety, a na końcu chłopcy: — mężczyźni z nieodłącznym łukiem i strzałami, kobiety z małemi dziećmi na plecach i z różnymi przyborami w ręku.

Szliśmy ku północnej stronie. Po kwadransie pochodu trzeba było torować ścieżkę wśród gąszczy. Młodzi Indyanie doskonale to uskutecznili długimi nożami. Niebawem zastrzelili zwierzę, zwane *Tamanduá bandeira*, a przeto było czem się posilić. Wreszcie po czterogodzinnej z górą podróży rozbiliśmy namioty do nocnego spoczynku.

W mgnieniu oka wszyscy znaleźli się na swojem miejscu, pod konarami drzew; zapalono również ogniska przy każdej gromadce.

Wśrodku obozu rozniecono większe ognisko dla wspólnego użytku, a głównie dla wygody chłopców.

Z nastaniem nocy zwołałem wszystkich przed swój namiot na modlitwy wieczorne. Nazajutrz przyszli wysłuchać mszy św. Miejscu naszego wypoczynku nadałem miano: *Św. Bonawentura*, w intencyi szczęśliwej podróży.

Podjąwszy dalszy pochód, dotarliśmy w pół godziny do źródeł pewnej rzeczki, skąd należało się przedzierać poprzez gęstwę wielkiego palmowego lasu — nie brak tam było cierni i zielska, a nawet bagien i trzęsawisk.

Puszcza owa wydała nam się nie do przebycia. Inaczej jednak sądzili o niej Indyanie — tam właśnie wykazali niedościągłą swą sprawność.

Najpierw kilka psów zaczęło uparcie szczekać i biedz w gąszcze; za psami ruszyli młodzi Indyanie od rąbania ścieżek z wielkim krzykiem i hałasem... Cóż tam było? Oto gromadka zwierząt z familii małp, zwanych *quati*. Zabili tego cztery sztuki i znów mieliśmy świeże mięso.

Przedzierając się dalej przez zarośla, doszliśmy w godzinę do olbrzymiego lasu, który nam się wydał nadbrzeżnym rzeki *Rio das Mortes*. Kilku Indyan wdrapało się na wierzchołki drzew, ażeby wypatrzeć odpowiedni kierunek dla naszej wyprawy; ponieważ las był nie do przebycia, więc zboczyliśmy w zachodnią stronę.

I znowu po godzinnym marszu stanęliśmy nad jakąś rzeką z dopływem; trzeba było rozłożyć tabor i badać miejscowość. Zastanowiwszy się nieco nad właściwościami rzeki, nie wiedzieliśmy, co o niej myśleć: w tych stronach właśnie winnibyśmy natrafić na *Rio das Mortes*, lecz rzeka owa wydała nam się zbyt małą, by miała nosić powyższą nazwę, a zbyt wielką, by ją brać poprostu za przedłużenie *Sangradouro*.

W kilka minut każda rodzina rozgościła się pod rozłożystemi drzewami — my też rozbiliśmy namiot między rzekami. Za godzinę obóz wyludnił się, gdyż mężczyźni poszli na polowanie, a kobiety w poszukiwaniu miodu leśnego, którego tam było poddostatkiem.

Zewsząd rozlegał się trzask padających drzew. Pod wieczór myśliwcy wrócili z łupem wybornej zwierzyny, a kobiety z obfitymi zapasami miodu.

Z nadejściem nocy powiedziałem kacykowi, żeby zawiadomił wszystkich, iż pora na modlitwy wieczorne, żeby więc każdy odmawiał je ze swego miejsca.

Ja umieściłem się w środku przy ognisku, którego doglądało kilku mężczyzn, gdyż w wielkim kotle warzyły się mięsiwa na ucztę nocną. Rozkazawszy wszystkim powstać, zacząłem głośno: *w imię Ojca, uwielbiam Cię, o Boże nasz itd.*, a Indyanie z nabożeństwem i donioslym głosem powtarzali za mną słowo w słowo.

Co za widok wzruszający! Oto potężne głosy, będące do niedawna postrachem współplemieńców, wznoszą się teraz ku Niebu i rozbrzmiewają chrześcijańską modlitwą...

Sam nawet *Bari-Bonito* (guślarz) sławny ze swych okrucieństw, co jeszcze ostatnimi czasy przebił nożem niejakiego Clarismondo, nie umiejąc modlitw, powtarzał je machinalnie z innymi.

Po modlitwach, jak zazwyczaj, kacyk miał przemówienie, zapowiadając porządek dnia następnego, tak jak mu kazałem. — Nazajutrz po mszy św. ciąg dalszy polowania i zbierania miodu.

My zaś po krótkich wywiadach sporządziliśmy wielki krzyż, to jest do wysokiego drzewa przybiliśmy poprzeczną belkę, by jej ogień nie mógł dosięgnąć. Niechże ten święty znak pozostanie zadatkiem lepszej przyszłości dla tych dzikich, północnych krain, gdzie po niezmiernych przestrzeniach kłusują gromady dzikusów.

Wieczorem Indyanie powrócili z bogatą zdobyczą, lecz nie przynieśli żadnej pewnej wiadomości o *Rio das Mortes*.

Pragnęliśmy przełamać wszelkie trudności i dotrzeć do owej rzeki, lecz z całą naszą karawaną było to niemożliwem. Trzeba było zawrócić, a wyprawę odłożyć na później, gdy się lepiej przygotujemy i zaopatrzymy. Jednakże nie bez znaczenia był dzień 16. lipca, święto M. Boskiej Szkaplerznej — prosiłem bowiem Boga o liczne błogosławieństwa dla tamtejszych krain, o przyśpieszenie ich ewangelizacyi.

Następnego dnia ruszyliśmy z powrotem inną drogą, wzdłuż rzeki. O 11-ej napotkaliśmy wspaniały las. Należało rozbić obozowisko i znów się powtórzyły sceny polowania z miodobraniem. Dnia 18-go powróciłem ze współbraćmi do domu, wziąwszy ze sobą kilku małych Indyan; reszcie pozwoliłem zostać na jakiś czas w lesie.

Radzi byli niepomiernie; gdy znowu stanęli w swych szałasach, obiecywali sobie z otuchą, że na rok przyszły, przy pomocy Bożej, będzie można podjąć w te same okolice nową wyprawę.

Poza tem, wiedzie nam się, dzięki Najwyższemu, nieźle — mamy zapas rzeczy potrzebnych do życia, nie brak nam wina mszalnego i dostarczamy go nawet współbraciom w Cuyabá; winobranie bowiem odbywa się tu dwa razy do roku, w lutym i w lipcu; latorośle obcinamy we wrześniu i w marcu. Kto chce, może mieć winogrona dojrzałe i w innych miesiącach, byle tylko obciął latorośla na 4 miesiące przed porą, w której chce zbierać owoce. Przypomina mi to pierwsze czasy naszej misyi, gdy w pięciu latach jedną butelką wina raczyło się 14 osób!

Lecz nie chcę już nadużywać cierpliwości drogiego Ojca — odłożę resztę na kiedyindziej. Proszę polecić tutejszą misyę modlitwom naszych zacnych Pomocników; my za nich nie omieszkujemy się modlić w tych tu puszczach i kniejach — oby im Bóg łaskawy nieustannie błogosławić raczył.

Oddany w Sercu Jezusowem

Syn i sługa

Ks. Jan Balzola.

CHINY.

Potrzeby misyjne.

(*List Ks. Jana Pedrazzini*).

Seak-Kei, 30. października, 1913.

Najczcigodniejszy Ks. Albero!

Tym razem nie o korsarzach donieść zamierzam, lecz o innych, nie mniej dotkliwych dla naszych chrześcijan klęskach. Grasował tu tyfus i szerzyła zniszczenie powódź. A najsilniej w wiosce *Pa-Fong*, zbudowanej z trzciny bambusowej nad rzeką *Sin-Sam*. — Burza deszczowa szalała przez całą noc, tak iż poprzerywały się tamy rzeczne — fale zmyły wioskę doszczętnie. Widok przerażający! Oto ludność w rozpaczy: matki, brodząc po szyję w wodzie wyławiały swe dzieciny, by je podać nadbiegłym z ratunkiem rybakom. Dzielnym tym ludziom zawdzięczać należy, iż obeszło się bez ofiar ludzkich wśród nieszczęśliwych mieszkańców. — Stracili oni wszystko mienie: chaty, dobytek, zapasy żywności. Pozostała im tylko wiara i zdanie się ufne na opatrzność Bożą. — Poszedłem ich odwiedzić; przyjęli mię na łodzi i poczęstowali gościnnie rybą — jedyny to obecnie dla nich pokarm. Jakiś starzec powtórzył w imieniu innych słowa Joba: *Pan dał, Pan wziął, niech będzie Imię Jego błogosławione!* — Gdybyśmy tak mieli środki na odbudowanie zburzonej wioski! Niestety, i nam brak wielu rzeczy, przytem codziennie musimy wspierać liczne rodziny, a często patrzeć bezradnie na nędzę. Oto widać całe wioski dotknięte trądem, to znowu chylące się baraki, napełnione zadżumionymi w niesłychanym brudzie, w nędzy okropnej... Wiele osób ociemniałych bez chleba, bez środków zarobku. W każdej wiosce, na dobitkę, plądrują złodzieje...

Jakby dla dopełnienia całości ponurego obrazu, przybiega do mnie wystraszony chrześcijanin i woła z przygnębieniem: — *Tim-Chu poyan!* Zlituj się Boże!

— Skąd to przychodzi z, Pawle?

— Ach ojcze, grzechami naszymi sprowadziliśmy ciężki i słuszny gniew Pański na siebie!

— No, cóż takiego? — Wypił duszkiem podaną sobie szklankę herbaty i mówi:

Posłuchaj, Ojcze — nasza wioska *Pa-Cong-Sa* jest całkiem zniszczona.

— Cóż tam? Tyfus, powódź?

— Powódź nadpsuła nam baraków, aleśmy je naprawili. Wczoraj wieczorem udaliśmy się na spoczynek, gdy do wsi wtargnęli bandyci. Poczęli nas bić kolbami i kazali wyjść na podwórze, gdzie rozkazali nam wydać pieniądze. Wiesz, Ojcze, iż my nic nie mamy. Ostatnie ulewy zniszczyły nam oziminę. Najstarszy z nas przedstawił im stan rzeczy, ale musiał paść ofiarą swego obowiązku. Dwóch innych zastrzelili, a zranili ośmiu. Na taki widok uciekliśmy wszyscy na pola, kryjąc się w krzakach i zaroślach. Stamtąd-to przyglądaliśmy się strasznym rzeczom.

— Cóż więcej mogli jeszcze oni uczynić?

— Ach Ojcze to nie są ludzie, to szakale: podpalili nasze chaty i umknęli.

— A wielka chata, co służyła za kaplicę, czy także spłonęła?

— Nie — zdołaliśmy opanować pożar, zanim płomienie ją ogarnęły.

— No, teraz mój Pawle, posil się tu, a potem opatrzymy ośmiu rannych.

O reszcie pomyśli P. Bóg. — I Bóg, ufam, natchnie jakiego Dobroczyńcę, co przyjdzie z pomocą tutejszym braciom w Chrystusie. Ach! Ileż tu potrzeb... Tutaj w *Seak-Kei* kaplica

jest za ciasna; w *Tan-Mu* brak szkoły dla chłopców i dziewcząt; zdałoby się oratoryum dla chłopców. Lecz co począć bez zabudowań, sprzętów, szat kościelnych? Ukochany Ojcze — powierz Dobrodziejom i Pomocnikom Salezyańskim wzrost naszych misyi w Chinach. Ufność naszą pokładamy w ich ofiarności i modlitwach.

Najoddańszy w Jezusie Chrystusie syn i sługa,

Ks. Jan Pedrazzini.
Misyonarz Salezyański.

SKARB DUCHOWNY.

I. — Pomocnicy Salezyańscy, którzy **wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunię św.** (1) **odwiedzą** (2) jaki kościół lub kaplicę publiczną, albo — jeśli żyją w seminaryum, kolegium lub innej społeczności — kościół lub w braku tegoż prywatną kaplicę swego domu i tam **pomodlą się nabożnie** (3) wedle intencyi Ojca św., dostępują na mocy dekretu św. Kongregacyi Odpustów z dnia 2. października 1904., **odpustu zupełnego:**

A. — **Każdego miesiąca:**

1° Raz na miesiąc w dniu przez każdego dowolnie obranym.

2° Również raz na miesiąc w dniu, w którym odprawią ćwiczenie « *Dobrej Śmierci* ».

3° Podobnież raz na miesiąc w dniu, w którym zebiorą się na *konferencyę* Pomocników Salezyańskich.

B. — **W następujące święta:**

Katedry św. Piotra w Antyochii, 22. lutego.

II. — Ilekroć Pomocnicy Salezyańscy **odmówią** pięć Ojcze Nasz, pięć Zdrowaś i pięć Chwała Ojcu za pomyślność chrześcijaństwa i jedno Ojcze Nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu wedle intencyi Ojca św., **dostępują** na mocy tegoż samego dekretu św. Kongregacyi Odpustów z dnia 2. października 1904., **wszystkich odpustów** Stacyi w Rzymie, Porcyunkuli, w Jerozolimie, i św. Jakóba w Kompostelli, bez potrzeby nawiedzenia jakiego kościoła lub przystąpienia do Sakramentów śś. Nie wymaga się tu, aby Pomocnicy znali dokładnie liczbę i jakość tych odpustów; lecz wystarcza, aby byli *w stanie łaski,* wzbudzili w sobie *żal za grzechy powszednie*, mieli *intencyę* dostąpienia tych wszystkich odpustów i *nabożnie zmówili* wskazane 6 Ojcze Nasz, 6 Zdrowaś i 6 Chwała Ojcu na wymienione intencye.

III. — W końcu, również na mocy wzmiankowanego dekretu św. Kongregacyi Odpustów z dnia 2. paźdz. 1904., Pomocnicy Salezyańscy dostępują **odpustu zupełnego w godzinę śmierci**, jeśli, wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunię św. lub co najmniej wzbudziwszy w sobie doskonały żal za grzechy, ustnie lub sercem tylko **wezwą nabożnie** Najśw. **Imienia Jezus.**

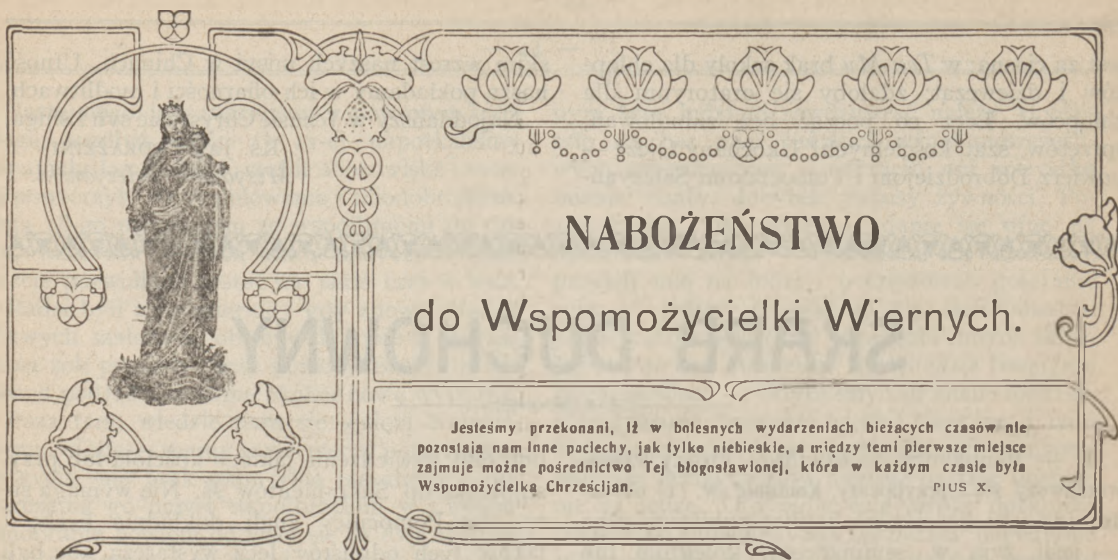
Wszystkie odpusty nadane Pomocnikom Salezyańskim, *z wyjątkiem* odpustu zupełnego w godzinę śmierci, można ofiarować za dusze w czyśćcu cierpiące. (Dekr. z dnia 2. paźdz. 1904).

Pomocnicy Salezyańscy atoli, tak kapłani jak i osoby świeckie, *jeśli chcą* korzystać z rzeczonych skarbów duchownych, **powinni,** stosownie do dekretu św. Kongregacyi Odpustów z dnia 2. października 1904., odmawiać codziennie wedle intencyi Ojca św. *jedno Ojcze nasz, Zdrowaś* i *Chwała Ojcu* z wezwaniem: « *Święty Franciszku Salezy, módl się za nami* ».

(1) Do spowiedzi można przystąpić nawet na 2 dni przed świętem, do którego przywiązany jest odpust (Dekr. 11. marca 1908); do Komunii św. zaś dzień przedtem (Dekr. 6. października 1870). Jedna spowiedź i jedna Komunia św. wystarcza do pozyskania w tym dniu więcej odpustów, wymagających przystąpienia do Sakramentów śś., byle się spełniło inne warunki przywiązane do każdego odpustu. Kto ma chwalebny zwyczaj przystępowania *co tydzień do spowiedzi* św , to ta spowiedź wystarcza do zyskania wszystkich przypadających w tygodniu odpustów, chociaż w uczęszczaniu regularnem doznaje się niekiedy *słusznej* przeszkody (Dekr. 23. listopada 1878). Kto zaś *codziennie zwykł przyjmować Komunię św.*, ten bez potrzeby tygodniowej spowiedzi może uzyskać wszystkie odpusty, do których wymaga się spowiedzi, chociaż raz i drugi w tygodniu od Komunii św. się powstrzyma (Dekr. 14. lutego 1906).

(2) Pomocnicy Salezyańscy chorzy lub rekonwalescenci, którzy nie mogą wygodnie wychodzić z domu, dostępują wszystkich podanych odpustów, jeżeli *zamiast* zwiedzenia kościoła zmówią pięć Ojcze Nasz, pięć Zdrowaś i pięć Chwała Ojcu (Dekr. 23. października 1904).

(3) Modlitwa myślna nie wystarczy, wymaga się modlitwy *ustnej* (Dekr. 13. września 1888) A ta choć dowolna, nie powinna być jednak zbyt krótka: wystarczy najzupełniej 5 Ojcze Nasz i 5 Zdrowaś.



NABOŻEŃSTWO

do Wspomożycielki Wiernych.

Jesteśmy przekonani, iż w bolesnych wydarzeniach bieżących czasów nie pozostają nam inne pociechy, jak tylko niebieskie, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan. PIUS X.

Miłosierdzie Wspomożycielki.

Kto przed 17 laty przyjeżdżał do Oświęcimia i oglądał tamtejsze zabytki i piastowskie pamiątki, tego napewno uderzyły olbrzymie ruiny kościoła z tuż obok zapadłym klasztorem OO. Dominikanów. Podrażniony chwały godną ciekawością kierował swe kroki ku ruinom, lecz jakież było jego zdziwienie, gdy w starej zakrystyi spostrzegł sklepik żydowski, w kościele zaś kałuże błota, a na miejscu niegdyś najświętszem, skład nafty! Na cmentarzu kościelnym widział stajnie i składy węgla. Tuż obok uwijali się pejsaci w długich chałatach żydkowie i brudne żydówki, hałaśliwie szwargocząc o geszeftach i gojach, właściwym sobie żargonem. Na ten czarowny widok, spragniony nowości przybysz, opuszczał czemprędzej ruiny, nie mogąc opędzić się nieprzyjemnym, a wstrząsającym wrażeniom i myślom smutnym.

Nie można sobie prawie wyobrazić gorszego znieważenia prastarej pamiątki, mającej za sobą podwójną przeszłość: religijną i narodową. A jednak taki stan trwałby był prawdopodobnie i do dziś dnia, gdyby nie proboszcz oświęcimski śp. Ks. Prałat Andrzej Knycz i ofiarność obywateli Oświęcimia, którzy, powodowani objawieniem się Maryi Wspomożycielki, na starych, omszałych rozwalinach kościoła (1), wykupili z rąk żydowskich ruiny z przyległym placem i we wrześniu 1898 r. oddali je przywołanym z Włoch Salezyanom.

Ufni w Opatrzność Bożą i pomoc Maryi Wspomożycielki, która tak często w niespodziewany nawet sposób dostarczała ubogiemu Ks. Bosko środków do podtrzymywania i rozszerzania jego dzieł, księża Salezyanie wzięli się rączo do pracy około odrestaurowania kościoła i wzniesienia tuż obok niego wychowawczego zakładu dla rzemieślników i studentów gimnazyalnych. I dzięki ofiarności naszego ludu stanął *w części* kościół pod wezwaniem Maryi Wspomożycielki i *główna część* zakładu imienia Księdza Bosko, z wieżą w pośrodku, na której szczycie widnieje posąg Zbawiciela.

Zakład ten zdany jedynie na Opatrzność Bożą, rozwija się coraz bardziej. Każdego roku stawia nowy krok naprzód. Przybywa powoli zakładu, wzrasta corocznie liczba wychowanków; ulepsza się stopniowo urządzenia warsztatów i szkół.

Nie mniej rośnie także chwała i sława Maryi Wspomożycielki Oświęcimskiej. Swojem objawieniem się na ruinach kościoła chciała Marya wyraźnie zaznaczyć, że od tej chwili chce i w Polsce być czczoną pod wezwaniem Maryi Wspomożycielki, że za swą *główną siedzibę* i miejsce uprzywilejowane swojego miłosierdzia i przeobfitych łask — obrała sobie ten właśnie w gruzach kościół. Najśw. Marya Panna Wspomożycielka tak miłosierne ma ku ludziom serce, że nie tylko można nazwać ją najmiłosierniejszą matką, ale Miłosierdziem samem. Wyniesiona do god-

---

(1) Było to w uroczystość Bożego Ciała r. 1897. Pobożne tłumy ludu towarzyszyły we wspaniałej procesyi przez ulice miasta Przen. Sakramentowi, niesionemu pod złocistym baldachimem przez Ks. proboszcza Knycza i w pokorze ducha uwielbiały Tego, który stał się pokarmem dla dusz naszych. Gdy majestatyczny pochód przesuwał się przez rynek, dziecko jedno podniesione przez matkę, ażeby mogło lepiej napawać się widokiem procesyi, zawołało nagle, wskazując na północną ścianę ruin: « *Mamo, mamo, Matka Boska ukazała się na ruinach* ». Powstał ruch i szmer; setki twarzy zwróciły się w stronę ruin i zewsząd dochodziły głosy: Matka Boska objawiła się na ruinach. Wielu potem zeznało, że widzieli na własne oczy postać Maryi Wspomożycielki i kilka zeznań takich świadków zostało ściśle zanotowanych w osobnym protokole.

ności Macierzyństwa Bożego, tak dalece troszczy się Ona o nieszczęśliwych, że jedynem Jej pragnieniem jest wspierać potrzebujących ratunku. O! ileż to słusznych kar odwróciła Ona od grzeszników, gdy się do niej uciekali!

Gdzież więc pewniejsze schronienie znaleźć możemy, jeśli nie u Stóp Wspomożycielki? Tam biedny znajduje przytułek; chory lekarstwo; strapiony pociechę; wątpiący dobrą radę; opuszczony wsparcie, a grzesznik nawrócenie. O! jakbyśmy pożałowania byli godni, gdybyśmy nie mieli Tej Matki Miłosierdzia!

« *Gdyby modlitwy Matki mojej nie pośredniczyły*, mówił Zbawiciel w objawieniu św. Brygidzie, *nie byłoby nadziei miłosierdzia* ».

Gdy nas więc niepokoi troska, gdy oko łzą się pokryje, gdy serce nasze cierniowa oplecie korona, gdy duszę miecz boleści przeniknie, wówczas wspomnijmy na Maryę Wspomożycielkę; wspomnijmy, że *w Oświęcimiu Jej tron*, że u stóp tego tronu wychowankowie Salezyańcy codziennie błagalne zanoszą modły i gorącą odprawiają Nowennę do Wspomożycielki za tych, co o nie proszą; wspomnijmy, że z tego tronu miłosierdzia codziennie obfite spływają łaski. Więc uzbrojeni w tarczę dziecięcej ufności śpieszmy do tej Wspomożycielki, zamawiajmy tam nowenny, a łaska nas nie ominie, łaska przyjdzie niezawodnie i nas wspomoże!

Lecz, aby tem skuteczniej łaskę otrzymać, wedle wskazówek Czcig. Ks. Jana Bosko należy do nowenny dodać dobre uczynki jałmużny i umartwień. Jałmużnę polecał dawać na wspomożenie i wsparcie swoich wychowanków i zakładów. Polecał też ogłaszać otrzymane łaski, aby coraz więcej rozpowszechniać chwałę Maryi i innych ludzi do nabożeństwa ku tej Matce uciśnionych pobudzić.

Łaski Maryi Wspomożycielki.(1)

Niezbadane są sądy Boże.... Mąż mój, który od dłuższego czasu cieszył się czerstwem zdrowiem, zapadł 23. stycznia b. r. na ciężką i bardzo niebezpieczną chorobę umysłową, która tak silne skutki poczęła na nim wywierać, iż był zmuszony udać się do naczelnika stacyi z prośbą o zwolnienie go od pełnienia służby. Naczelnik zauważył na jego obliczu pewną słabość, która się wyraźnie ujawniała i wysłał go do oględzin lekarskich, gdzie uznano go za niezdolnego do spełniania obowiązków służbowych i za nieuleczalnego; wysłano go więc do szpitala św. Łazarza w Krakowie. Przez parę miesięcy czekałam z utęsknieniem przynajmniej na maluchne polepszenie się choroby mego męża, lecz daremne i płonne były moje nadzieje. Parta jednak miłością małżeńską udałam się sama do szpitala celem zasięgnięcia zdania lekarzy o stanie zdrowia mego małżonka. Lecz jak wielkie było moje zmartwienie i jak nieznośny ból uczułam w mem sercu, gdym się dowiedziała od głównego lekarza, iż mąż mój jest tak niebezpiecznie chory, że grozi mu śmierć albo obłąkanie!

Przybywszy do domu nie mogłam się uspokoić, gdyż słowa lekarzy rozdzierały mi serce, a wspomnienie na ciemną i samotną przyszłość pobudzały mnie do rozpaczy, bo czyż byłabym w stanie wychować po chrześcijańsku moje nierosłe dziadki i dać im odpowiednie wychowanie? W tem tak ciężkiem zmartwieniu dostałam od mej matki egzemplarz Wiadomości Salezyańskich, gdzie wyczytałam wiele łask zdziałanych przez Najsłodsze Serce P. Jezusa za wstawiennictwem Najśw. P. Maryi Wspomożenia Wiernych. Pełna ufności w niezgłębione źródło łask i miłosierdzia, zaczęłam nowennę do Najsł. Serca P. Jezusa i Najśw. P. Maryi Wspomożenia Wiernych, prosząc też św. Antoniego o orędownictwo i o danie jakiego dowodu swej łaskawości. W razie polepszenia się memu mężowi obiecałam dać na chleb św. Antoniego skromną ofiarę i otrzymaną łaskę ogłosić we Wiadomościach Salezyańskich. I rzeczywiście Królowa Niebios wysłuchała me korne prośby, gdyż w ostatnim dniu nowenny otrzymałam od męża list własnoręczny, w którym donosił mi o znacznem polepszeniu swego zdrowia i czynił nadzieje zupełnego wyzdrowienia. List jego był balsamem dla zranionego bólem serca i spotęgował jeszcze wiecej moją ufność do Maryi Wspomożenia Wiernych i do Najsłodszego Serca P. Jezusa. Mając widoczny znak opieki tej Matuchny niebieskiej nie ustawałam w modłach, lecz tem natarczywiej wznosiłam moje prośby przed Jej tron, żebrząc o zupełne przyjście do zdrowia mego kochanego męża. I znowu Najśw. P. Marya Wspomożycielka Wiernych otwarła skarbnice łask swoich, gdyż mąż całkiem zdrów powrócił ze szpitala do domu.

Lecz jak wśród wonnych róż znajdują się ciernie, tak wśród nadzwyczajnej radości, jakiej doznałam, napotkałam na nowe trudności, gdyż mąż, czując się zupełnie zdrowym, chciał dalej pracować na utrzymanie rodziny i pełnić obowiązki przy kolei, które przed chorobą spełniał, gdy tymczasem naczelnik stacyi przeznaczał mu inne zajęcie. Ograniczenie to sprawiało nam wielką przykrość. W celu wprowadzenia sprawy

(1) *Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św.* Urbana VIII., *z 13. marca 1625 i 5. lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść niniejszego pisma wyrokom św. Kościoła Katolickiego, i że wszystkim, nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*

na lepsze tory, udałam się jeszcze raz wspólnie z małżonkiem o pomoc do Najśw. P. Maryi Wsp. Wiernych i po raz trzeci Marya okazała się dla nas miłościwą matką, gdyż mąż mój, wysłany przez dyrekcyę kolei do oględzin wyższych lekarzy w Wiedniu, został i przez nich uznany za zupełnie zdrowego i dolnego do zajmowania stanowiska, jakie miał przed chorobą.

Niech więc będzie cześć i chwała Najsł. Sercu Jezusowemu i Najśw. P. Maryi za te i wiele innych jeszcze łask. Wywiązując się z przyrzeczenia, składam na chleb św. Antoniego, stosowną do mego stanu, ofiarę.

Babice (Oświęcim), 20. grudnia 1913.

J. Sz. i M. żona.

***

Przed trzema laty zachorowałem niebezpiecznie na tyfus i inne choroby. Nie było żadnego ratunku, gdyż byłem ubogi i opuszczony zupełnie przez własną rodzinę. Nie posiadałem ani halerza na lekarza i lekarstwa.

Otrzymawszy od syna z Ameryki małą zapomogę i ufny w pomoc N. P. Maryi Wspomożycielki, prawie już ze śmiertelną trudnością wystosowałem z małem datkiem prośbę do XX. Salezyanów o odprawienie Nowenny. I zaraz tego samego dnia mogłem już o własnych siłach chodzić, podczas gdy przedtem musiano mnie prowadzić. Dziś jestem już zdolny do pracy i zupełnie zdrów.

Stryszawa, 11. listopada 1913.

Słapa Wawrzyniec.
Pomocnik Salezyański.

***

Na początku lipca b. r. przytrafiło się mojemu mężowi wielkie nieszczęście, spadł bowiem ze schodów i złamał sobie nogę. Lekarz wątpił o jego wyzdrowieniu. Przez kilka dni chory miał wysoką gorączkę. Lekarz mówił o odjęciu nogi; lecz my udaliśmy się do Niebieskiej Lekarki o pomoc, przyrzekając, że jeżeli Ona tu pomoże, to damy ten cud ogłosić we Wiadomościach Salezyańskich. Nasza nadzieja nie zawiodła nas, bo chociaż mój mąż nie może jeszcze dobrze chodzić, to jednak na tyle się polepszyło, że rana się zagoiła i że noga odjętą być nie musiała. Dziękujemy więc z całego serca tej niebieskiej lekarce, Matce Boskiej W.W. Prosimy o odprawienie dziękczynnej Mszy św. i nowennę do Maryi Wspomożycielki, aby memu mężowi dalszych ulg udzieliła, aby mógł całkiem wyzdrowieć i na nowo oddawać się pracy.

Rozbarg, 13. listopada 1913.

N. N.

***

Będąc na wojnie Rosyjsko-japońskiej (1904-1905) znalazłem się w wielkiem niebezpieczeństwie życia. Byłem w takiem położeniu, że mnie zasypywały granaty nieprzyjacielskie. Ubranie mi rozerwało w siedmiu miejscach. Myślałem, że już nie ocaleję. Ale ja udałem się po ratunek do N. P. Maryi, ofiarując się odwiedzić cudowne jej miejsce w Częstochowie, skoro tylko powrócę z wojny. Atóż Matka N. cudowna mnie ocaliła.

W zaprzeszłym zaś roku zachorował nam 8-mio miesięczny synek. Konwulsye targały nim kilkaścnie razy na dobę przez siedm miesięcy. Nie pomagały żadne środki lekarskie. Wówczas to ofiarowaliśmy go N. P. Maryi Wspomożycielce. Posłaliśmy też na mszę św. i nowennę, odprawiliśmy pielgrzymkę do Częstochowy i synek nasz powoli wracać zaczął do zdrowia. Dziś już rok upłynął i więcej nie wróciła ta straszna choroba.

W tym roku też zachorowała moja matka bardzo ciężko. Lecz przesławszy ofiarę na mszę św. do XX. Salezyanów, otrzymaliśmy pożądaną łaskę.

Za te łaski cześć Ci i chwała o Maryo Wspomożycielko!

Suwałki, 12. listopada 1913.

Wilczyński Stanisław.

***

W miesiącu lipcu r. z. synek nasz zachorował ciężko, a po paru tygodniach, pomimo zabiegów lekarskich, choroba się wzmogla i doszła do tego stopnia, że lekarz sławny na okolicę nie dawał żadnej nadziei uzdrowienia.

Ciężko strapiona z mężem ofiarowaliśmy dziecinę Najświętszej Pannie Maryi Wspom. Wiernych, prosząc Ją o ratunek. Aczkolwiek niegodni, wysłuchani zostaliśmy, nadzieja nasza się ziściła. Odtąd dziecię szybko powracało do zdrowia, co lekarz sam nazwał prawdziwym cudem. Ciesząc się dzisiaj zdrowiem syna, przesyłamy skromną ofiarę na mszę św. dziękczynną do N. P. Maryi Wspomożycielki Wiernych za doznaną pomoc.

Strzemierzyce, 13. listopada 1913.

Sarnińscy Jan i Marya.

***

Dia 29. października 1913 r. stawałem do losów. Nie miałem jednak żadnej nadziei, aby się uwolnić: pobór był wielki, a losowych mało, tak że nawet chorych nie puszczano do domu. W tak krytycznem położeniu uciekłem się po ratunek do Maryi Wspomożycielki, posyłając skromną ofiarę na Cele zakładu Sal. *w Oświęcimiu* i obiecując otrzymaną łaskę ogłosić we Wiadomościach. Prośba moja została wysłuchaną. Jestem, zatem *zupełnie* wolny od wojska. Wywiązuję się więc z danego przyrzeczenia. Przy sposobności muszę także podziękować Wspomożycielce za polepszenie po odpprawieniu nowenny zdrowia mej matce, cierpiącej na katar żołądkowy.

Pabianice, 13. listopada 1913.

Dybrowski B.

***

Synowi mojemu zagrażała śmierć, lub przynajmniej dożywotnie kalectwo, bo odjęcie prawej ręki. W tem krytycznem położeniu, udałam się z całą ufnością do N. P. Maryi Wspomożycielki Oświęcimskiej i do B. Serca J. Zaczęłam odpra-

wiać nowennę i obiecałam przesłać ofiarę na mszę św. dziękczynną, jeśli syn zostanie przy życiu, lub, lepiej jeszcze, uniknie kalectwa. I w istocie zostałam wysłuchaną. Uiszczam się więc z danej obietnicy.

Lipiny, 15. listopada 1913.

MARYA SIKORA
wdowa.

*
* *

Ja niżej podpisana, cierpię od dawna na chorobę sercową. Dnia 26. października 1913 r. tak mi się nagle pogorszyło, iż mniemałam, że już tego dnia nastąpi śmierć moja. W tym niepokoju udałam się w myśli z prośbą do N. P. Maryi Wspomożycielki Wiernych, abym mogła doczekać dnia następnego i pójść do Spowiedzi św., obiecując tę łaskę ogłosić we Wiadomościach Salezyańskich. Ponieważ nie zawiodłam się w swej ufności, przeto składam publiczne podziękowanie N. P. Maryi Wspomożycielce, polecając się i nadal Jej przemożnej Opiece.

Warszawa, 5. grudnia 1913.

MARYA ZAFERSKA.

*
* *

W maju 1913 r. mój ojciec został uderzony przez konia tak silnie, że nie mógł się ruszyć. Zawezwany lekarz orzekł, że z powodu uderzenia ojciec dostał zapalenia błony brzusznej i że wobec takiego wypadku i podeszłego wieku, nie może żyć i że w krótce nastąpi śmierć. Zawezwany został drugi lekarz, który tak samo zeznał. Ściśniony żalem, zamówiłem nowennę i mszę św. u XX. Salezyanów w *Oświęcimiu*, obiecując, w razie wyzdrowienia ojca, łaskę ogłosić we Wiadomościach. Łaskę otrzymałem, za co serdeczne składam podziękowanie Niebieskiej Orędowniczce.

Srebnie, 9. grudnia 1913.

KRAUS AUGUSTYN.
pisarz gminny.

*
* *

Najgorętsze podziękowanie składa N. P. Maryi Wspomożycielce:

Andrzejewska S. z *Gostynia* — za pomoc w ba - dzo ważnej sprawie.

Bobranówna Stefania z *Warszawy* — za otrzymaną łaskę w pewnej trudnej, ważnej i zawikłanej sprawie.

Cegielska Stanisława z *Bygdoszcza* — za uzdrowienie syna.

Grucz Jadwiga z *Włoszakowicz* — za polepszenie zdrowia.

Ilnicka H. z *Głuchowa* — za uzdrowienie, za otrzymanie posady i za wiele innych łask.

Felinek Eugenia z *Łojowa* — za wyratowanie dziecka i siebie z kilku ciężkich chorób i z różnych innych nieszczęść i niepowodzeń w gospodarstwie.

Garguła Józef z *Kurowa* — za doraźną pomoc przy ratowaniu bydlęcia, którego już dobić miano.

Jerominek Joachima z *Pawonkowa* — za uzdrowienie z ciężkiej choroby.

Kołaczyńska K. z *Budki* — za wysłuchanie prośby.

Kondziela Chrystyan z *Frauendorfu* — za pomyślne zakończenie sporu z sąsiadem w sprawie gruntu.

Koy Franciszek z Rodziną z *Grodziska* — za piękne żniwo, za zachowanie dobytku od zaraźliwych chorób i za zdrowie.

M. T. z *Czerniowiec* — za uzdrowienie z ciężkiej niesprawności umysłu za przyczyną Ks. Augusta Czartoryskiego po odprawieniu trzydniowego nabożeństwa.

M. K. z *Lenartowic* — za uwolnienie od wielkich boleści w brzuchu za przyczyną Franciszka Besucco.

Niemiec Aleksander, kierownik szkoły z *Bartkówki* — za liczne i wielkie łaski.

Porada Jan Ks. — za cudowne uzdrowienie.

Pruc Władysław — za otrzymane dary i zdrowie wnuczki.

Sawicki Włodzimierz ze *Zloczowa* — za bardzo wielką łaskę.

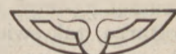
Stelmach Aniela z *Łeknia* — za otrzymane łaski w ważnej sprawie.

Turtania Joanna z *Pruchna* — za szczęśliwie odbytą operacyę.

*
* *

Nadto dziękują N. P. Maryi Wspomożycielce Wiernych za odebrane łaski i pełni wdzięczności przesyłają ofiary na msze śś. i nowenny, na cele zakładów salezyańskich w Polsce, na misye salezyańskie lub na inne dzieła Czcig. Ks. Jana Bosko, także następujące osoby:

Bartoszkiewiczowa Marya — *Gostyń.*
Cieślak Antonina — *Lututów.*
Czarnecki — *Gdańsk.*
Draga Józef z żoną Waleryą — *Łabęty.*
Gacoron J. i M. — *Środa.*
Gorczyca Rudolf z żoną Heleną — *Łabęty.*
J. D. — *Szopinice.*
K. D. — *Lwów.*
Kaczmarek Józef — *Gruntowice.*
Kaczmarek Maryanna — *Dokowy Suche.*
Kokot Maryanna — *Razdrażewo.*
Kołodziej Jan i Anna — *Łabęty.*
Korczak Franciszek — *Poznań.*
Kowozek August z żoną Wiktoryą — *Łabętv.*
Królikowski Marcin — *Poznań.*
Michałek Teofil. — *Sławianowo.*
Sokarska Maryanna — *Lututów.*
Swoboda Jan, technik — *Boguszyce.*
Trzoińska Zuzanna — *Toruń.*
Wojciechowska J. — *Iłłukszta.*



Wiadomości Potoczne.

Kronika Zakładów Salezyańskich.

RADNA. — Z wszystkich zakładów naszej prowincyi polskiej może najmniej znany jest Przezacnym Pomocnikom Salezyańskim nowicyat i studentat w Radnej. I nic w tem dziwnego. Ciche to ustronie jest prawie odcięte od świata. Nieznajomość języka słoweńskiego, którym mówi poczciwa miejscowa ludność, nie pozwala nam okazać nawet najbliższemu otoczeniu, iż tutaj wre życie wesołe, salezyańskie. Ale w tem ukryciu dzieją się dziwne przekształcenia. Pod wpływem tego ciepła, jakie panuje w murach nowicyackich, niejedna poczwarka przeobraża się w ślicznego motylka, który, podnosząc się z błotnistej ziemi, lekko unosi się ku niebu, buja swobodnie na słońcu i zadziwia wszystkich urokiem swych barw. Każdy rozumie, iż mówimy tu o przemianie duchownej, jaka wciąż dokonywa się pod wpływem atmosfery świętości, właściwej każdemu nowicyatowi.

Są jednak chwile, gdy to życiodajne cieplo łaski silniej promieniuje, napełniając serca takiem szczęściem, jakiego nie znają miłośnicy świata. Jedną z takich chwil błogich była dla nas uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny Maryi. Przyznać muszę, iż mało tego rodzaju pociechza znałem dotąd w swem życiu. Jakież wzruszenie ogarnęło mię, gdy podczas mszy świętej wspólnej, wśród słodkich melodyi, poruszających najdelikatniejsze struny serca, czterdziestu kleryków, przybranych w bieluchne komeżki, z rzewną radością na twarzy, w skupionej postawie, więcej do aniołów niż do ludzi podobnych, przystępowało parami do ołtarza, by posilić się chlebem anielskim, a za nimi liczne grono braci nowicyuszów i drodzy nasi piątacy! Jakże płonęły nasze serca, gdy Ks. dyrektor w gorących słowach stawił nam przed oczy Niepokalaną Dziewicę, jako niewiastę przyobleczoną w słońce! gdy potem w otoczeniu kleru, przy dźwiękach doborowego śpiewu, z całym przepychem ceremonii, przystąpił do ołtarza czcig. Ks. Zaffery, by odprawić uroczystą sumę! *73*-letni starzec jakoby odmłodniał przy ołtarzu, tak świeżo, donośnie i uroczyście brzmiał jego głos na *Gloria*, *Credo* i *Prefacyę!*

Święto ukoronował uroczysty wieczorek muzyczno deklamacyjny, na którym po pierwszy raz wystąpiła nasza orkiestra i pod kierownictwem znanego już Pomocnikom naszym kompozytora Ks. Chlondowskiego wykonała szereg doborowych utworów. Orkiestra założona została przed miesiącem, dzięki hojnemu poparciu ukochanego Ks. inspektora Dr. Tirone i przezacnego Ks. Stanisława Pływaczyka, dyrektora zakładu oświęcimskiego. Niech im to Niepokalana Wspomożycielka stokrotnie wynagrodzi, iż dali nam w ręce nowy sposób do chwalenia Boga i Matki Najświętszej!

Na wieczorku wszystko zdawało się mówić o gorliwości mych drogich towarzyszów. Wchodzimy, i oto orkiestra składa swe pierwociny u stóp Niepokalanej. W sali w dziwnie piękny sposób przedstawione — wysoko jak na niebie — widzenie prorocze św. Jana: *Niewiasta obleczona w słońce, księżyc pod Jej nogami, a na głowie Jej korona z gwiazd dwunastu.* — Sama nawet statua Niepokalanej, kąpiąca się jak widzenie rajskie w morzu rzęsistego światła, wyszła podczas nowenny z pod dłuta młodego naszego majstra Mynarka, który, acz tylko stolarz, przewyższył jednak samego siebie z miłości ku Najśw. Pannie i stworzył dzieło, przechodzące wszelkie nasze oczekiwania. Nadużyłbym cierpliwości przezacnych czytelników, gdybym chciał rozbierać treść samychże deklamacyi. Były liczne i piękne. Wieczorek trwał blizko dwie godziny. A jednak nie wystarczało to czcicielom Maryi: chcieli oni raz jeszcze u stóp swej Matuchny niebieskiej z prostotą, bez przygotowania wypowiedzieć to, co serce czuło. Uczyniono to po wieczerzy. Trzeba było widzieć z jakim zapałem wypowiadali zaimprowizowane mowy, jak gorące płynęły z ich ust słowa miłości, jak wymownie opiewali chwały Maryi! Mówiono, śpiewano nietylko po polsku, ale i w innych językach. Niespodzianki następowały jedna po drugiej. Jeden z przemawiających zakończył swą przemowę temi słowami: „W tylu różnych językach głosiliśmy chwałę Niepokalanej Dziewicy, lecz aby godnie uczcić Najśw. Pannę, trzebaby przemówić językiem anielskim. Ja się do tego nie czuję; może ktoś inny...“ I oto ponad wszelkie spodziewanie, nawet samego mówcy, występuje jeden z towarzyszy i z łzami w oczach odmawia drżącym od wzruszenia głosem pozdrowienie anielskie: *Zdrowaś Maryo!* Gromkiemi oklaskami wynagrodzono tę trafną myśl.

Późna już była noc, a nikt jeszcze nie myślał o spoczynku, tak miło dzieciom zabawiać się przy ukochanej Matce. Pomimo iż wielu jeszcze pragnęło przemawiać, musiał Ks. dyrektor położyć kres tym serdecznym wynurzeniom, udzielając na zakończenie słowa jednemu z towarzyszy-kleryków,

który w ciągu tego roku w niespełna dwóch miesiącach pochował ojca i matkę. Ze łzami w oczach dziękował wszystkim za pociechę i modlitwy, zanoszone za spokój dusz jemu najdroższych, zapewniając, iż nie czuje się sierotą, bo ma ojca w przełożonych, a matkę najlepszą w Najśw. Pannie. Wzruszyły nas te słowa do głębi. To też nigdy może nie odśpiewano z takiem uczuciem starej naszej pieśni *Serdeczna Matko* jak wtedy na zakończenie tego miłego wieczoru. Odmówiono przed statuą modlitwy wieczorne i jakby na zapieczętowanie tego wszystkiego, co w ciągu dnia uczyniono ku chwale i czci Niepokalanej, odmówiono akt poświęcenia się Słowu Wcielonemu przez ręce Maryi, według Błog. O. Grignon de Monfort.

Z wzrokiem utkwionym w święte ideały naszego powołania pokonujemy odważnie trudności i przeszkody, jakie się czasem na drodze życia napotyka, szczęśliwi, że nas nasza najmilsza Wspomożycielka raczyła przyjąć do swojej winnicy i przeznaczyła do tak zbawiennej pracy.

Wszystkich razem jest nas w tutejszem seminaryum przeszło 120 kleryków różnych narodowości, bądź z Europy, bądź z Ameryki. Włosi górują liczbą. My Polacy zajmujemy drugie miejsce; po nas idą Niemcy, Hiszpanie i inni. Jako synowie Czcig. Ks. Bosko kochamy się wszyscy po bratersku, żyjemy w świętej zgodzie i wśród pracy i modlitwy upływają nam dni spokojnie, lecz prędko, jak przejrzyste wody piemonckich ruczajów. W tym roku nasza kolonia ma 25 członków. Siedmiu z nich otrzyma za kilka miesięcy święcenia kapłańskie.



WERŻEJ — Msza św. na podwórzu.

FOGLIZZO. — Międzynarodowy instytut teologiczny. — Długośmy milczeli, więc wypada, że się znów odezwiemy, inaczej bowiem mógłby nam ktoś zarzucić, żeśmy tu na tej włoskiej ziemi już całkiem zapomnieli o naszej kochanej Polsce, o drogich współbraciach i o zacnych Pomocnikach naszych. Milczeliśmy, bo życie nasze zbyt jednostajne nie obfituje w wypadki, godne kroniki salezyańskiej, nie było więc o czem pisać. Ktoby nas przeto chciał posądzić o brak miłości względem kraju, ten zmyliłby się, gdyż nasze serca nie przestaną być sercami prawdziwych Sarmatów. Studya i wykształcenie nasze są w tym celu kierowane, żeby się módz także tu odpowiednio przygotować do obowiązków, jakie nas w kraju czekają.

Mamy tu swoją polską bibliotekę, która się, znacznie powiększa od pewnego czasu wskutek wspaniałomyślnej hojności polskich księgarni. Szczęść Boże szlachetnym ofiarodawcom, co tu o nas raczą pamiętać! — Podczas wieczorków deklamacyjno muzycznych występujemy tu z polskimi utworami. Nie brak naszej kolonii ani muzyków ani poetów. W święto Niepokalanie Poczętej, które we wszystkich domach salezyańskich bywa bardzo uroczyście obchodzone, wykonaliśmy piękny, czterogłosowy utwór Ks. Chlondowskiego » Zdrowaś Marya ». Udał się doskonale i nadzwyczaj się podobał gościom.

Każdy tu ma sposobność poznać charaktery,

zwyczaje i upodobania różnych narodów. W Boże Narodzenie zabawialiśmy naszych współbraci ładnemi kolędami. Święta te spędziliśmy dosyć miło. Wprawdzie nie mieliśmy tu tych przyjemności, których się doznawało w kraju rodzinnym. Niejednemu, zwłaszcza z tych, co pierwszy raz w życiu mieli na obczyźnie spędzić te błogie święta, przesunęło się niejedno smutne wspomnienie przez duszę. Niejeden przenosił się wyobraźnią w święty wieczór wigilijny na ziemię, gdzie spędził wiosenne dni życia i z opłatkiem w ręku składał w duchu życzenia swoim najdroższym. Nie pozwoliliśmy, by niepożyteczna tęsknota rozpościerała nad nami swe czarne skrzydła, będąc pewni, że nasz pobyt tutejszy przyniesie szczęście nam i Ojczyźnie. Zachowaliśmy tu nasze polskie zwyczaje. Podzieliliśmy się po bratersku opłatkiem, życząc jednemu, żeby mógł czemprędzej zaśpiewać: ,,Dominus vobiscum" — innemu, by doktorem został itp. Zamiast się smucić, śpiewaliśmy z całą właściwą nam polską, młodzieńczą wesołością swoje kolędy.

Wzamian za te przyjemności materyalne, jakich nam brakowało, udzielił nam P. Bóg pociech duchownych, które trudno opisać. Wiele pięknych wrażeń doznaliśmy w tej świętej nocy, gdy Nowonarodzony Król zstąpił z nieba na ołtarz, zamieszkując wśród nas. Kaplica nasza wspaniale ozdobiona, oświetlona rzęsiście światłem elektrycznem, zamieniła się na przybytek rajski, gdy Boskie Dzieciątko w otoczeniu Aniołów spoczęło na ołtarzu wśród wonnych kwiatów i gorejących świec. Blizko Niego kapłani w złocistych szatach, oddawali Mu winny hołd; w presbyteryum zaś, na kościele i na chórze koło 120 kleryków, przybranych w szaty kościelne, śpiewali razem z chórami anielskimi przy wtórze melodyjnych wdzięków muzyki kościelnej powitalne hymny. Obłoki wonnego kadzidła unosiły się pod sklepienie świątyni, a podobnie unosiły się święte uczucia i gorące modły, jakieśmy zanosili do Boskiej Dzieciny za naszych krewnych i dobrodziejów, za naszą kochaną Kongregacyę i drogą Ojczyznę.

LUBLANA. — Podobnie jak w Polsce tak i w naszym bratnim słoweńskim narodzie Salezyanie z największą gorliwością oddają się pracy wychowawczej i przeplatając naukę wychowanków modlitwą i zabawą, uszlachetniają ich charaktery i przygotowują moralnie zdrowe przyszłe społeczeństwo. Oto co nam piszą z tamtejszego zakładu.

Ze świeżemi siłami zabrali się nasi wychowankowie po odpoczynku wakacyjnym do nauki. Tu i ówdzie można było początkowo spotkać jaką twarzyczkę zapłakaną, ale pośród hałaśliwych rekreacyi i częstych zabaw, zniknął całkowicie smutek z naszego domu, a porządek, o który zwykle z początkiem roku trochę trudno, zapanował na całej linii. Że jednak życie jednostajne staje się dla młodzieży aż nadto żywej trudnem i prawie nieznośnem, staramy się stały rozkład przerywać bądźto ćwiczeniami gimnastycznemi, bądź muzyką lub śpiewem, lub jakim pouczającym teatrzykiem.

Pierwszą taką niespodziankę przyniósł nam dzień św. Cecylii, patronki muzyków. Największą część programu wypełniła kapela, która z nadzwyczajną szybkością wzrasta w liczbę i siłę, a w wykonywaniu utworów prawdziwie zasługuje na pochwałę. Wiele także przyczynił się do podniesienia uroczystości chór śpiewacki, który starał się uczcić św. Cecylię pięknie wykonanemi pieśniami, najpierw w kościele, potem w teatrze. Wystąpili także mali gimnastycy, wzbudzając zwinnością ruchów, taktyką i wzorową karnością podziw licznie zebranej publiczności.

Drugi dzień, który również naszym malcom przyniósł dużo wesela i pozostawił po sobie jak najmilsze wspomnienie, to dzień św. Mikołaja. Już jakiś czas przedtem nie było pomiędzy chłopcami innej rozmowy, jak o św. Mikołaju, który miał dla wielu przynieść słowa pochwały i piękne dary, niektórym zaś wymierzyć zasłużoną karę za zachowanie bynajmniej nie wzorowe. Zebrali się przeto wszyscy przełożeni i wychowankowie w sali teatralnej, oczekując z niecierpliwością niebieskiego gościa. Ukazał się nareszcie na scenie spokojny, poważny, w otoczeniu dwóch aniołów, a pozdrowiwszy wychowanków i oznajmiwszy im cel swego przybycia, przywołał do pomocy dwóch djabełków i rozpoczął swój sąd. Każdego z kolei przywoływał do siebie, kazał się modlić, pytał katechizmu, chwaląc pilnych i posłusznych — leniuchów natomiast oddawał djabełkom, którzy w mig wymierzali sprawiedliwość. (Czy może ten zwyczaj nie przypomina niejednemu z naszych Szanownych Czytelników polskiego *gwiazdora*, który odwiedza rodziny w wigilię Bożego Narodzenia? Niestety, zwyczaj ten w wielu okolicach należy już tylko do historyi! Przyp. red.).

Uroczystość jednak, którą obchodziliśmy z największą możliwie okazałością, to uroczystość Niepokalanej. Każdego wieczora podczas nowenny było krótkie kazańko o Przeczystej Dziewicy. Wychowankowie zakładów salezyańskich mają szczególniejsze do Maryi Niepokalanej nabożeństwo, w ten dzień bowiem Marya przyprowadziła Ks. Bosko pierwszego chłopca. W samej rzeczy liczba komunii św. znacznie się powiększyła. Bliższe jeszcze przygotowanie miało stanowić odprawienie jubileuszu przez wszystkich chłopców. Z budującą powagą i skupieniem chodzili z kościoła do kościoła, by zadość uczynić wymaganym warunkom. Po tak pięknem przygotowaniu, nic dziwnego, że i samo święto było nader miłe, owszem zdawało się, że Marya z uśmiechem zadowolenia spogląda na tę gromadkę swych dzieci i zrasza je obficie deszczem łask niebieskich.

Rano podczas mszy św. urządzono wspólną komunię św. tak dla chłopców zakładowych, jakoteż dla uczęszczających do oratoryum; zbyteczne tu dodawać, że także i wiele ludu zbliżyło się w ten dzień do stołu pańskiego. O dziesiątej wysłuchali wszyscy kazania i mszy uroczystej, podczas której mali śpiewacy dołożyli wszelkich sił, by swymi głosikami jak najdźwięczniej śpiewać cześć Maryi. Wieczorem po nabożeństwie kościelnem zebrali się wszyscy chłopcy, tak wewnętrzni jak

i oratoryanie wraz z bardzo liczną publicznością, w znanej nam już sali. Wśród hucznego marsza podniesiono kurtynę i dziwny oczom przedstawił się widok. Oto na rzęsiście oświetlonej scenie jaśnieje posąg Niepokalanej, a przed nim klęczy pełnych czci i uwielbienia kilka postaci. Byłto żywy obraz przedstawiający hołd wszystkich stanów słoweńskiego narodu dla Maryi Dziewicy. Potem nastąpił długi szereg deklamacyi zastosowanych do uroczystości, a gęsto przeplatanych śpiewami i grą kapeli. Lecz młodzież nasza nie ograniczyła się na pięknych słowach, na wierszach i śpiewach; miała ona dla Maryi coś więcej, bo ofiarą serc młodocianych i niewinnych zakończono ten dzień pamiętny.



BETLEEM — Ochronka i kościół.

WERŻEJ. — Wiele radości sprawiło naszym nowicyuszom narodowości niemieckiej i słoweńskiej uroczyste poświęcenie ich własnej kaplicy. Niebywały ten obrzęd ściągnął wiele okolicznej ludności, żądnej ożywić w sobie ducha naszej świętej Religii i podziękować Bogu, że nowe raczył wśród nich wznieść ognisko czci i chwały dla siebie, nowy ołtarz przebłagania za winy i grzechy ludzkości, nową krynicę miłosierdzia i łask dla wojującego i cierpiącego Kościoła Chrześcijańskiego. Najprzewielebniejszy Arcypasterz Ks. biskup marburski Dr. Michał Napotnik przybył w niedzielę popołudniu, witany serdecznemi mowami po słoweńsku i niemiecku. On też gorąco dziękował każdemu mówcy. W poniedziałek rano o godzinie ósmej rozpoczęło się poświęcenie, poczem nastąpiło nabożeństwo pontyfikalne. Z jaką nabożnością towarzyszył obecny lud temu obrzędowi, świadczy fakt, że wytrwali wszyscy aż do jego końca, prawie do godziny 2-giej popołudniowej. Z wielkim żalem pozostawała największa część poza kościółkiem, nie mogąc się w nim wszyscy pomieścić. Dlatego ustawiono na podwórzu ołtarz, przy którym odprawiano msze święte, by zadość uczynić pobożności pątników. Oby ten nowy przybytek Pański stał się prawdziwie miejscem przebłagania i tronem miłosierdzia Bożego, by szerokim potokiem spływały stąd zdroje łask i błogosławieństw niebieskich.

BAHIA (Brazylia).— Serdeczne Bóg zapłać i szczere wyrazy uznania za gorliwą pracę dla dobra naszego zakładu składamy publicznie Szan. Paniom bahijskiego Komitetu Maryi Wspomożycielki. Dzięki ich zabiegom i staraniom zdołaliśmy pokryć dobrą część kosztów na wystawienie drugiego skrzydła naszego zakładu.

SAN PAULO (Brazylia). — Czcig. Ks. Jan Bosko pragnął na każdym kroku kłaść skuteczną tamę złemu. Złej prasie przeciwstawił dobrą. Jedną, najwięcej rozgałęzioną postacią tej dobrej prasy, to miesięcznik *Letture Cattoliche— Czytanki Katolickie*. Wychodzą one w języku włoskim, hiszpańskim i portugalskim. Te ostatnie bywają drukowane w San Paulo w Brazylii już od roku 1888-go, i obchodziły ubiegłego grudnia pierwsze 25-lecie swojej działalności. Aby nasi czcig. Pomocnicy i szan. Pomocnice mogli wyrobić sobie prawdziwy

sąd o poważaniu, jakiego powyższe wydawnictwo zażywa przed Stolicą Apostolską, podajemy tu w tłumaczeniu list, wystosowany w tej okoliczności jubileuszowej do dyrektora tego miesięcznika przez Kardynała sekretarza Stanu.

Z Watykanu 9-go *listopada*, 1913 r.

Jego Świątobliwość z wdzięcznością przyjął ofiarowane sobie przez Waszą Wielebność roczniki Leituras Catholicas *w języku portugalskim, z okoliczności obchodu* 25-*lecia ich wydawnictwa.*

Rzucać wśród lud i dostarczać osobom wszelkich stanów wielką ilość książeczek, któreby, kojarząc pożytek z przyjemnością, pouczały czytelników i równocześnie wzniecały w ich sercach uczucia religijności i cywilizacyi, to jest dzieło ze wszech stron pochwały godne: a Ojciec Święty życzy temu przedsięwzięciu, by zawsze zachowało obecny swój kierunek, by nadal trzymało się ściśle nauki Kościoła, by każdego czasu objawiało cześć i uległość władzy Kościelnej; aby w ten sposób zdolnem było prowadzić naprzód swój urząd apostolstwa; zarazem udziela temuż swego Apostolskiego błogosławieństwa.

Załączam osobiste moje podziękowania za też same roczniki dla mnie przeznaczone i z wielką wdzięcznością pozostaję Waszej Wielebności

Szczerze Oddany w Panu

R. Kard. Merry Del Val.

WIEDEŃ. — Urzędowa *Reichspost* donosi, iż w niedzielę 23-go listopada w zakładzie Salezyańskim tego stołecznego miasta zawiązał się *Związek Wiedeński imienia Ks. Bosko dla ratowania młodzieży.* Związek ten prowadzić będzie dwurzędną działalność: rozwinie ożywioną czynność ochronną nad młodzieżą, żyjącą w narażeniu na zepsucie i starać się będzie, by zapobiedz dalszemu znieprawianiu się małych uliczników, którzy, opuszczeni sami sobie, wyrastają na zbrodniarzy. Prezesem tego Związku został c. k. Administrator Edward Hock. Na zakończenie wychowankowie naszego zakładu urzą dzili na cześć zebranych wieczorek dramatyczno muzyczny.

BETLEEM. — W Ochronce Katolickiej Dzieciątka Jezus obchodzili nasi Współbracia przez kilka dni uroczystość złotego jubileuszu fundacyi tego zakładu. Rozpoczęto uroczystem otwarciem wystawy robót szkół rzemieślniczych, która wypadła bardzo pomyślnie i podniosła znaczenie i wziętość naszych warsztatów. Wystawa trwała sześć dni.

Dnia 3-go sierpnia odbył się zjazd Byłych Wychowanków, którzy w liczbie 93 stanęli na zawołanie i utworzyli własny związek. Wzięli udział w mszy świętej pontyfikalnej i wieczorku dramatyczno muzycznym.

Dziewiąty sierpnia poświęcono pamięci fundatora ochronki, Kanonika Antoniego Belloni. On, tknięty niedolą opuszczonych sierot, otworzył ten przytułek, który z jego woli przeszedł później w ręce Ks. Ks. Salezyanów. Rano o godzinie dziewiątej odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne, a o zachodzie wieczorek komemoracyjny.

Na drugi dzień — niedziela 10-go — przypadła uroczystość zakończenia obchodu jubileuszowego i wystawy. Zjechali się na ten dzień wszyscy prawie Salezyanie z Jeruzalem, Jaffy, Cremizanu, Beitgemal i z Nazaretu, wraz z wychowankami. Mszę św. wspólną z komunią generalną odprawił o godz. 8-mej Najprzew. Ks. biskup tytularny Kafarnaum, który też asystował później pontyfikalnie podczas sumy. Hymnem dziękczynnym i błogosławieństwem Przenajświętszego Sakramentu zakończono pamiętne dni. Szczęść Boże po długie wieki!

Z Naszych Oratoryów.

PRZEMYŚL. — Po dwumiesięcznych wywczasach wakacyjnych zaroiło się w przemyskim grodzie od młodzieży różnego stanu, powracającej do domów jużto z kolonii wakacyjnych, jużto od krewnych lub znajomych, by rozpocząć nowy rok szkolny. Wakacye te niestety, pozbawione były zwykłego uroku; ciągłe deszcze sprawiły, że młodzież mało mogła używać świeżego powietrza; twarzyczki nie były tak ogorzałe od słońca jak po inne lata.

Swarno też zaraz zrobiło się na dziedzińcu tutejszego Oratoryum. Wnet weszły w robotę huśtawki i krążniki; podwórze, acz niewygodne z powodu budowy kościoła, było nieraz widownią dziecinnego zapału i młodocianych wybryków. Zato po zabawie dźwięk pobożnych pieśni i miarowem tempem odmawianych modlitw naszych Oratoryanów za rodziców, za Pomocników i za Przełożonych, rozlegał się po małej, tymczasowej kapliczce. W tej modlitwie przeszkadzały im trochę hałaśliwe ruchy i nawoływania robotników, co obok pracowali nad wzniesieniem kościoła św. Józefa; ale zato były także przedmiotem do wysnuwania błogich i zbawiennych wniosków w codziennych przemówieniach katechizmowych kierownika Oratoryum.

Dla starszej młodzieży rzemieślniczej założono w ubiegłym maju kapelę, a kierownictwo jej powierzono dzielnemu muzykowi. Trzeba było słyszeć! uszy pękały, kiedy nowi muzykanci poczęli pierwszy raz dąć w swe instrumenta. Sprawa nieraz stawała się poważną, gdyż napotykała na protesty sąsiadów. Wnet jednak niesforne głosy, ujęte w dobrane tony zastanawiały, wabiły i nastrajały przechodnia; a po dwóch miesiącach wygrywano wcale poprawnie poważne marsze i sztuki. Już we wrześniu młodziutka kapela ściągnęła huczne oklaski przy pierwszym jej występie.

Muzyka, śpiew i teatrzyki, które Ks. Bosko tak bardzo pielęgnował, a które mu służyły jako środki do pociągania serc do Boga, splotły się razem dziwnie, melodyjnie w naszem Oratoryum. Przy przedstawieniu *Pistryn* z okazyi obchodu *Edyktu Medyolańskiego* i *Męczeństwa św. Wenancyusza* młodzież okazała tyle werwy, że publiczność nie wiedziała, co bardziej chwalić i podziwiać, czy dźwięki muzyki, czy biegłość młodych aktorów.

Miłą pamiątką w kronice naszego Oratoryum będzie data 23-go listopada. W tym dniu obchodziła starsza młodzież uroczystość swego patrona św. Stanisława Kostki. Członkowie przystąpili licznie do Sakramentów śś. i wysłuchali mszy świętej i kazania o św. Stanisławie. Wieczorem odbyła się skromna, ale bardzo serdeczna akademia, którą zaszczycił swą obecnością Najprzew. Ks. Biskup Sufragan Karol Fischer. Nader błogo nastroiła publiczność i młodzież mowa wstępna, którą hucznymi nagrodzono oklaskami. Po ojcowsku i do serca młodzieży przemówił Najprzew. Arcypasterz, podając św. Stanisława jako wzór młodzieńca katolika i Polaka.

I przy tej uroczystości miała sposobność popisać się znowu kapela, ale już nowymi utworami. Po raz pierwszy odegrano z świetnem powodzeniem wieniec pieśni polskich.

Łaskawi nasi Czytelnicy nie wezmą nam za złe, jeżeli zechcemy podzielić się z nimi miłą nowiną, iż praca nasza znajduje uznanie i dobrze jest oceniona przez ogół ludności przemyskiej. Dowód tego znajdujemy w krótkich ustępach półtygodnika *Echa Przemyskie*. Odpowiadając na zarzuty socyalistów, jakoby katolicy, a szczególnie księża nic nie czynili celem polepszenia położenia ludu i robotnika, wykazują co katolicy „*Klerykali*" czynią dla dobra młodzieży. Wymienieni tam są Ks. Ks. Salezyanie i treściwie podana jest obszerna ich działalność: *Dla terminatorów założyli „klerykali" zakład salezyański i w nim udzielają nauki religii i innych przedmiotów świeckich, wkrótce będą też uczyć rzemiosł. Co wieczora zbiera się tam młodzież na wykłady i na zabawę, a w święta i w niedziele przez cały prawie dzień.*

Dzieci opuszczone, wałęsające się po ulicach, zbierają „klerykali" po różnych przedmieściach, prowadzą do seminaryum duchownego, do schroniska sług przy ulicy Zielonej, do XX. Salezyanów i do ochronki na błoniu lwowskiem i tu uczą katechizmu i prowadzą do św. sakramentów. Przytem dają im pożywienie i ubranie, a potem starają się ich umieścić gdzieś w dobrym domu.

ROVIGNO (Austrya-Istrya). — W październiku zeszlego roku objęli Ks. Ks. Salezyanie Oratoryum w Rovigno. Mieszkańcy tego miasta przyjęli ich uroczyście z wielkiem uniesieniem. Ta jawna miłość ludu uprawnia nas do rokowania obfitych skutków pracy naszych współbraci wśród młodzieży rowińskiej.

VERVIERS (Belgia). — Od dwóch lat otacza tutejszy zakład szczególną opieką losowych młodzieńców. Odczytami i naukami przygotowują ich duchowo i moralnie do służby wojskowej w duchu chrześcijańskim; również i ćwiczeniami gimnastycznemi wprawiają ich powoli do ruchów i ćwiczeń żołnierskich. Drugi rok zakończono 14-go września, żegnając sześćdziesięciu pięciu rekrutów. Trzeci rok rozpoczęto 15-go października. Zagaił posiedzenie inauguracyjne pułkownik Eckconte z Namur.



NEKROLOG.

Śp. Kardynał Luigi Oreglia di Santo Stefano.

Dziekan św. Kolegium i Kamerlengo Kościoła Rzymsko Katolickiego oddał ducha swego Bogu 7-go grudnia ubiegłego roku.

Niechaj słowa samego Ks. Jana Bosko (1) posłużą za wspomnienie pośmiertne o tym godnym purpuracie i wielkim naszym Dobrodzieju.

« — Urodzony w roku 1828. 9-go lipca w Benevagienna dyecezyi Mondovi, odbył swoje nauki w Turynie pod kierownictwem najdzielniejszych naszych profesorów, których zdumiewał bystrym umysłem swoim oraz wielką pracowitością. Następnie udał się do Akademii Kościelnej w Rzymie; tu uzupełnił chwalebnie wykształcenie i wychowanie religijne; równocześnie poświęcił się nauce języków, szczególnie niemieckiego. Wywyższony do godności prałata, 15-go kwietnia 1858 r., mianowany został referendarzem Sygnatury i wysłany jako internuncyusz do Holandyi, stąd, zostawszy arcybiskupem tytularnym Damietty, przeniesiony do Lisbony, w miejsce nuncyusza Kardynała Ferrieri. Podówczas żywo jeszcze tkwiły w prawodawstwie portugalskiem pozostałości rządów osławionego Pombala; im tedy wydał wojnę i prowadził ją roztropnie i odważnie. Dlatego niemile widziany przez Rząd, powrócił do Rzymu, a Ojciec Święty Pius IX., w nagrodę za Jego zasługi, na konsystorzu 22-go grudnia kreował go i ogłosił Kardynałem św. Anastazyi; zarazem mianował go prefektem św. Kongregacyi odpustów i Relikwii śś. Kardynał Oreglia łączy z zacnością rodu cnoty przykładnego kapłana. Pius IX. cenił zawsze jego przyjaźń i obejście się pełne godności i delikatności. Roztropny w swych przedsięwzięciach, z największem poświęceniem i wytrwałością wykonywa raz powzięte postanowienia, dotrzymuje raz danego słowa. Odznacza się przytem wielkim duchem jałmużniczym. Nowy Papież ma go w wielkiem poszanowaniu i zatwierdził go nadal na stanowisku prefekta św. Kongregacyi Odpustów i Relikwii śś.»

Tak sądził o Kardynale Oreglii Czcig. Ks. Bosko, a sąd jego został potwierdzony, uwiarogodniony dalszem 35-cio letniem życiem cnotliwego i gorliwego o chwałę Bożą nieboszczyka.

My, pragnąc zadość uczynić obowiązkom, nałożonym nam przez wdzięczność za dobrodziejstwa otrzymane, upraszamy wszystkich Pomocników i Czytelników naszych, aby gorliwie z nami modlili się za duszę śp. Kardynała Oreglii.

Zmarli Pomocnicy.

J. Eksc. Minister włoski Teobald Calissano.
Ks. Jan Grabarski — *Szczebrzeszyn* — Król. Polskie.
Agnieszka Duda — *Żołynia* — Galicya.
Ambrozya M. — *Skalicz* — Czechy.

(1) Patrz: *Il più bel fiore del Collegio Apostolico, ossia l'elezione di Leone XIII con breve biografia dei suoi elettori.*

Anna Bocowa — *Sambor* — Galicya.
Emanuel Wolny — *Rokicz* — G. Śląsk.
Franciszka Fiałkowska — *Krzywiń* — W. Ks. Pozn.
Franciszka Kubala — *Krzywiń* — W. Ks. Pozn.
Jan Dyjas — *Urbanowice* — G. Śląsk.
Józef Majda — *Wieluń* — Król. Polskie.
Józef Orzechowski — *Wonna*.
Józef Scheloski — *Nowawieś* — Śr. Śląsk.
Józef Szydłowski — *Wonna*.
Józef Woitalla — *Pschów* — G. Śląsk,
Kamila Frankenberg — *Trzemeszno*.
Katarzyna Kordus — *Pogorzela* — W. Ks. Pozn.
Konstancya Garcorz — *Kol. Boehme* — G. Śląsk.
Stanisław Fortuna — *Jarosław* — Galicya.
Walenty Rogala — *Bierówka* — Galicya.
Władysław Wierzbicki — *Warszawa*.

Zapiski Bibliograficzne.

NOWY TESTAMENT - EWANGELIE I DZIEJE APOSTOLSKIE

krótkim komentarzem opatrzył

Ks. Józef Kruszyński M. T.

Profesor Pisma św. w Seminaryum Włocławskiem

Wydanie drugie ze znacznie powiększonym komentarzem.

M. Szczepkowski-Warszawa — Jerozolimska, 53

(Cena 60 kop. w. oprawie).

Z przyjemnością polecamy książeczkę pod powyższym tutułem — niechby się ona znalazła w każdej rodzinie polskiej. Wydana jest w pięknym i bogatym języku wujkowskim i tylko pisownię zamieniono na nowszą. Przestarzałe wyrazy opatrzone są w końcu książeczki objaśnieniem. Podano również wyjaśnienia biograficzne, topograficzne i opis sekt żydowskich.

Szkoda, że Szan. Wydawca nie opatrzył dziełka synoptycznem zestawieniem treści czterech Ewangelii, jak to czyni np. Towarzystwo Biblijne św. Hieronima w Rzymie w swych popularnych wydaniach Ewangelii. Zamieszczamy poniżej słowo wstępne J. E. Ks. Biskupa Zdzitowieckiego; widnieje ono na pierwszej kartce książeczki.

,,*Myślą jest Ojca św. Piusa X, aby duch chrześcijański przeniknął wszystkie objawy i dziedziny życia ludzkiego. Idąc tedy za myślą Ojca św., pragnę z całego serca, aby wszyscy moi wierni dyecezyanie poznali lepiej świetlaną postać Chrystusa, pełnego niewymownej dobroci, tkliwości serca, cierpliwości i miłosierdzia i aby pokochali tego Chrystusa miłością gorącą; Na to nie widzę lepszego i skuteczniejszego środka, nad pilne wczytywanie się w Ewangelie św., — te księgi pełne niedoścignionej prostoty a zarazem niezgłębionej mądrości. — W tym też celu poleciłem Ks. prof. Józefowi Kruszyńskiemu, aby zajął się wydawnictwem Ewangelii i Dziejów Apostolskich. — Ks. Kruszyński wywiązał się chlubnie ze swego zadania, przygotowawszy do druku tę część Pisma św. w formie przystępnej i nowej a zarazem miejsca trudniejsze wyjaśniwszy krótko a należycie. Pragnę przeto gorąco i wzywam swych ukochanych dyecezyan, aby owa tania, ale zarazem złota księga Ewangelii znalazła się w każdym domu — aby wszyscy ją już nie raz, nie dziesięć, nie sto, ale ciągle odczytywali, zastanawiali się nad słowami Boga Zbawiciela i starali się te boskie nauki zachować w sercu swojem — aby one tam wzrosłszy, owoc stokrotny w życiu wydały. — Pełny ufności, że głos mój posłuch znajdzie, wszystkim, którzy czytać będą te złote księgi Ewangelii, udzielam pasterskiego błogosławieństwa.*"

Włocławek, 6. marca 1908 r.

✠ STANISŁAW Bp.

Miesięcznik Kościelny (pod redakcyą ks. dr. Kantaka. Poznań — Przy Tumie 9.) Zeszyt 61 (na styczeń):

Francya a Stolica Apostolska. — Biskup Józef Sebastyan Pelczar: Pius IX. a towianizm i Adam Mickiewicz. — Ks. Alojzy Bukowski T. J.: Nauka prawosławna o grzechu pierworodnym. — Ks. Kantak: Patryotyzm Kaysiewicza. — Ks. Cz. Meissner: Kościelne księgi i metryki. — Zapiski. Z teki pytań E. Buchholz. — K.: Z prawodawstwa kościelnego. — Stanisław Zalewski: Z sądownictwa państwowego. — Ks. Ign. Geppert, Ks. Czesław Łukasik, Ks. Wł. Tołoczko, E. Buchholz, Ks. Szuman: Sprawozdania. — E. Buchholz, Ks. dr. Kozłowski, Dr. Szuca: Wzmianki. — S. G.: Zestawienia.

ATENEUM KAPŁAŃSKIE

za miesiąc Grudzień 1913 r.

Antoni Mazanowski, Środowisko a wychowanie.

Aleksander Łętowski, Działalność renegata Sęczykowskiego (dok.).

Ks. Maryan Chwiłowicz, Reforma wymowy łaciny w stosunku do wymagań liturgicznych (dok.).

Ks. Czesław Sokołowski, Teologiczno-prawne wyjaśnienia i instrukcye dotyczące binacyi.

Grusta, Przegąd rozporządzeń Stolicy Apostolskiej w r. 1913.

IV: Odpusty. — Motu proprio w sprawie dalszych reform Brewiarza i Mszału. Sprawy religijne zagraniczne.

Ks. Jan Szmigielski, Wybory we Włoszech.

Ks. Kolping i jego dzieło.

Ks. Wł. Jasiński, Kurs katechetyczny w Krakowie.

P. K., Kronika: Konkurs. Mianowania, Zmarli.

Wincenty Kosiakiewicz, Idea konserwatywna (ks. Ig. Charszewski).

Wincenty Kosiakiewicz, Co demokracya dała Polsce (ks. Ig. Charszewski).

Dr. J. Cylkow, Księga Samuela (ks. J. Kruszyński).

Dr. J. Cylkow, Księga Sędziów (ks. J. Kruszyński).

Notatki bibliograficzne.

Przegląd Czasopism.

Bibliografia.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: JÓZEF GAMBINO.
Drukarnia Miedzynarodowej Spółki Wydawniczej — Turyn, Corso Regina Margherita 176.
Odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. MONAUNI. (Trento-Austria).

WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE.



1. W r. 1877 ukazał się pierwszy nr. *Wiadomości Salezyańskich* (we włoskim języku) wydrukowany w San Pier d'Arena.

Była to nowość, co wielom sprawiła niespodziankę. Źli osłupieli na widok odwagi kapłana, który w czasach tak wrogich dla chrześcijaństwa rzymsko — katolickiego zabierał się do wydawnictwa czasopisma, co miało świadczyć nieustannie o żywotności tej religii, którą oni poniewierali zaciekle; czasopisma, które miało się stać organem Zgromadzenia, powstającego i bujnie rozwijającego się ni mniej ni więcej tylko w samej chwili, gdy oni wytężali wszystkie siły, by zdusić i zgnieść Zakony podówczas istniejące.

Wśród dobrych, niektórzy bojaźliwi strachali się, by to ujawianie się dobrego na zewnątrz nie zaogniło prześladowania ze strony zwolenników ciemności. Inni znowu nie mogli pojąć, jak można pogodzić z pokorą chrześcijańską, jak spełniać dobre uczynki dla miłości Boga i ogłaszać je całemu światu, rzucać w oczy chcącym i niechcącym. Ale Ks. Bosko, z prostotą poczciwca, ale z niewyczerpaną energią, jak raz zabrał się do tego wydawnictwa, tak prowadził je naprzód wszelkim kosztem, zostawiając czasowi i doświadczeniu zadanie uciszenia przeciwników. Bo i cóż mogą źli zarzucić czasopismu, które wyklucza ze swego programu politykę, wylicza natomiast potrzeby ludu i radzi i popiera i przeprowadza dzieła miłosierdzia niezaprzeczonej wartości i znaczenia, w sposób całkowicie odpowiadający wymogom czasu? Wielu niebawem pod wpływem tego wydawnictwa pozbyło się nędznego uprzedzenia, jakoby księża byli wyzyskiwaczami ludu; bojaźliwi zaś wnet musieli się przekonać, że dobre uczynki są wprawdzie solą w oku dla złych, ale jeżeli je się spełnia w dobrym duchu, spotykają się i one z życzliwością większości, a nawet znajdują poparcie i obronę przeciwko zamachom sekciarskim. A znowu skrupulatni o skromność, nieraz mieli sposobność przekonać się, iż Ks. Bosko nie szukał szacunku i pochwał ludzkich, ale miał na celu krzewić dobre przykłady lub ściągać pomoc materyalną, nieodzowną do przeprowadzenia coraz nowych dzieł, podejmowanych z niespożytą energią. Bo i jakżeby zdołał uzyskać tyle ofiar na utrzymanie zakładów, oratoryów codziennych i świątecznych, misyi, wydawnictw itd., gdyby nie dał poznać swego dzieła? I zrozumieli naonczas, iż jeżeli P. Jezus zakazuje czynić dobrze li tylko gwoli pochwał ludzkich, to natomiast pragnie, by dobre uczynki, spełnione w dobrej intencyi, jaśniały przed oczyma bliźnich i pobudzały ich do chwalenia Boga i naśladowania dobrego przykładu. *Niechaj widzą uczynki wasze dobre i uwielbiają Ojca waszego, który jest w niebiesiech.* Tak powstały i rozszerzyły się *Wiadomości Salezyańskie*, które obecnie wychodzą w 9 językach, w 297.500 egzemplarzach miesięcznie.

2. Pierwszym i głównym celem *Wiadomości Salezyańskich* jest stanowić organ, spójnię między członkami wielkiej rodziny Salezyańskiej. Powiadamiają one Pomocników i Pomocnice Salezyańskie o działalności podtrzymywanych za pomocą ich ofiar dzieł, o ich krzewieniu i rozszerzaniu się, o nowych zamiarach itd.

3. Inne cele zamierzone i chlubnie osiągnięte przez *Wiadomości Salezyańskie* są: dostarczać zdrowego czytania, przyjemnego i interesującego dla dusz poczciwych i bez obowiązkowego abonamentu. Więc we wielu zakładach są publicznie czytane; we wielu szpitalach, a nawet więzieniach rozdawają się liczne egzemplarze, wielu nauczycieli i nauczycielek poleca je swoim uczniom, Proboszczowie swoim parafianom i czytelniom ludowym, panowie przeznaczają im miejsce między pismami w poczekalniach itd. Profesor Ulanowski na Uniwersytecie Krakowskim podkreślał niejednokrotnie, że czytanie *Wiadomości Salezyańskich* jest pod wielu względami pożytecznem.

Wiadomości Salezyańskie krzewią życie na wskroś pobożne przez opisy i odpowiednie ilustracye z najskuteczniejszych praktyk życia chrześcijańskiego. Nabożeństwu do Najśw. Maryi Panny poświęca się nietylko od czasu do czasu artykuły wstępne, lecz w każdym numerze są ogłoszenia otrzymanych łask, jak je podyktowała wdzięczność i wiara tych, co doznali skuteczności Maryańskiego Nabożeństwa. O Przenajśw. Sakramencie Ołtarza i o nabożeństwie do Najsł. Serca Jezusowego, oprócz osobnych artykułów jest mowa pośrednio na każdej niemal stronicy, bo kult ten jest osią wychowania w systemie Ks. Bosko.

Przywiązanie do Ojca św. i wykonanie jego zarządzeń jest często przedmiotem artykułów *Wiadomości,* które w myśl Ks. Bosko upatrują w Ojcu Św. widzialny punkt środkowy, do którego powinni brać kierunek wszyscy, ktorzykolwiek zamierzają pracować na polu religijnem i chrześcijańsko-cywilizacyjnem.

Wiadomości Salezyańskie wstrzymują się zasadniczo od polityki; raczej uprawiają swojego rodzaju politykę — politykę Ks. Bosko: szukają zbawienia dusz, czynią dobrze komu mogą. Opowiadają więc, co w wszystkieh dziedzinach pracy Salezyańskiej w różnych krajach i narodach dokonywa się pod tchnieniem chrześcijańskiej gorliwości i miłości bliźniego. *Wiadomości* wydawane w danym języku opisują obszerniej rzeczy obchodzące naród, dla którego są przeznaczone, nie wykluczając atoli sprawozdań z ruchu salezyańskiego wśród innych narodowości.

Prawda, wstrzymując się od polityki, a poprzestając na rozprawach i opisach wchodzących w ramy życia wielkiej rodziny Salezyańskiej, różnią się zasadniczo od innych czasopism, które mówią o wszystkich i o wszystkiem. Ale mimo to są one nadzwyczaj urozmaicone i pożyteczne dla wszystkich warstw społecznych, jak niezmierzona i rozmaita jest dziedzina pracy Zgromadzenia Salezyańskiego. Mowią więc o nabożeństwach kościelnych, o ruchu w pracowniach i warsztatach, o stanie kolonii rolniczych i o sposobie uczenia dzieci religii; jak zaprawiać je do rzemiosła i jak podnosić na szczyty wiedzy ludzkiej bez szkody dla duszy. Ojcom rodzin i Pomocnikom wskazuje się, jak mają wspierać i zastępować proboszcza w wielorakich jego obowiązkach parafialnych. Opowiadają prace i trudy misyonarzy Salezyańskich nad rozkrzewianiem wiary św. wśród dzikich ludów, nad jej zachowaniem wśród wychodźców; podają także wiadomości sportowe i o wszystkich pomysłach nowoczesnych, wciągniętych w program salezyański, aby obowiązki chrześcijańskie pogodzić z uczciwemi rozrywkami i z wszystkimi objawami życia współczesnego. We *Wiadomościach* znajdzie się i słówko skierowane do młodzieży w internatach i przestroga dla udających się na wakacye i list otwarty do uczestników kaplicy świątecznej i artykuł na czasie do Pomocników i Pomocnic, należących do najróżniejszych stanów w społeczeństwie. Kto stale czyta *Wiadomości,* może powiedzieć, że żyje w dotyku ze światem całym, a to nie dla jakiejś nieuchwytnej zachcianki nowinek, lecz dla chwalebnego poczucia powszechności religii, które mu każe zajmować się ruchem chrześcijańsko — społecznym i brać w nim wedle sił i zdolności czynny udział.

Dla jednolitości w wydawnictwie różnojęzykowem, oraz dla ograniczenia wydatków na obrazki i inne przybory drukarskie, *Wiadomości* wychodzą w macierzystym domie Zgromadzenia, w Turynie.

Wiadomości są przeznaczone dla Pomocników i Pomocnic Salezyańskich — wychodzą co miesiąc i posyłane bywają *zadarmo* wszystkim Pomocnikom i Pomocnicom Salezyańskim (1).

Nie wyznaczamy prenumeraty stałej, obowiązkowej na *Wiadomości,* aby nie stawiać granic szerzeniu się dobrej prasy, by nie odstraszać żadnego, by najbiedniejszego, zwłaszcza robotników od pobierania *Wiadomości;* aby osoby zamożniejsze, myśląc o tem, iż wielu z różnych przyczyn nie może złożyć najmniejszej ofiary na *Wiadomości* i Cele Salezyańskie, zastąpiły swoją hojniejszą ofiarą niedobór nasz, spowodowany niedostatkiem biedniejszych.

Ktoby sobie życzył „*prenumerować*" *Wiadomości,* a nie chciał zostać *Pomocnikiem Salezyańskim,* ten przysłać powinien przynajmniej 3 korony - 3 Marki - 2 Ruble - 1 Dolara, na pokrycie wydatków druku i przesyłki.

We wszystkich sprawach obchodzących *Wiadomości* najlepiej udawać się prosto do *Redakcyi Wiadomości Salezyańskich.* Można także udać się do Głównego Przełożonego Salezyanów Ks. Bosko, lub też do najbliższego zakładu Salezyańskiego.

Adres:

Wiadomości Salezyańskie
Via Cottolengo, 32.
Italia-Torino — TURYN (Włochy).

(1) Pomocnikiem Salezyańskim może zostać każdy.
Warunki: *a)* Mieć lat 16 przynajmniej.
b) Być dobrym, przykładnym katolikiem i zażywać dobrej sławy.
c) Być w stanie i mieć dobrą wolę wspierania dzieł Salezyańskich ofiarą, modlitwą, słowem i czynem.
d) Mieć dobrą wolę zachować regulamin Związku Pomocników Salezyańskich.

UWAGA. — Ponieważ Związek Pomocników Salezyańskich nie jest w cisłem znaczeniu *trzecim zakonem,* dlatego można wpisać na Pomocników Sal. całe rodziny, zakłady-seminarya - i inne wspólności w osobie głównego rządcy. Ale każdy członek wypełniać powinien obowiązki, które, stając się Pomocnikiem Salezyańskim, na siebie bierze.